Nr. 5. Lwów — Wtorek dnia 9 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct., na prowincyi 5 ct.
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Marcyanny P. — 2000 Męcz. Jutro: św. Pawła P. — SS. Mład.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 57, Zachód „ „ 4 „ 19
Długość dnia g. 8 m. 22. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 stycznia.

Sprawę rzezi w Krożach na Żmudzi załatwiono prawdziwie po „diejatielsku“ — nikczemnie i brudno. Okazało się, że wielkorządca litewski Orżewskij, aby w rocznym raporcie, przedstawianym carowi, mógł popisać się gorliwością w rozpowszechnianiu prawosławia, polecił kowieńskiemu gubernatorowi koniecznie zburzyć kościół w Krożach, choćby wypadło użyć gwałtu. Gubernator Klingenberg wypełnił rozkaz ściśle i doniósł Orżewskiemu, że zabitych jest 60-ciu, a rannych przeszło stu, ilu zaś utonęło w rzece, uciekając od kozaków, dotychczas nie wiadomo. Orżewskij nie doniósł o tem do Petersburga, chociaż taka ważna sprawa powinna była z reguły być przedstawiona carowi. Kiedy wkrótce potem zagraniczne dzienniki obszernie się rozpisały o tej rzezi, Orżewskij przelękł się skutków swej barbarzyńskiej gorliwości, zwłaszcza, że urzędowo zawiadomiono go z Petersburga, iż na śledztwo przybędzie z rozkazu cara dyrektor departamentu obcych wyznań książę Kantakuzeno-Speranskij. Udobruchać go, poprostu przekupić postanowił Orżewskij, sam jednak, urzędując dopiero od pół roku, majątku jeszcze nie posiada, więc chwycił się innego sposobu. Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego kazał przedstawić sobie spis polskich majątków, wystawionych na sprzedaż na mocy ukazu o cudzoziemcach, i z tego spisu wybrał jeden, klucz łuczajski, do niedawna własność hrabiego Edwarda Mostowskiego, któremu kazano dobra te sprzedać. Były już one jednak kupione przez Rosyanina Zandersa, ale wiedziano w urzędniczych sferach, że ten Rosyanin pieniędzy nie miał, a zatem prawdopodobnie musiał być w spółce tajnej z żydem, albo Polakiem, bo spółka z kim innym byłaby jawna. Naprędce zarządzono śledztwo i rzeczywiście się przekonano, że Zanders pożyczył u Polaka na skrypt dłużny kilkadziesiąt tysięcy, gdzie indziej jeszcze pieniędzy i tak spłacił p. Mostowskiego, a cały dług bankowy, wynoszący 300 tysięcy rubli, zostawił na majątku. Orżewskij tedy zadekretował, że, ponieważ Zanders ma kredyt u Polaków, przeto nie jest dobrym Rosyaninem i na Litwie nie powinien posiadać majątku, a zatem musi natychmiast sprzedać Łuczaj. Rekursa w takich razach na nic się zdadzą, owszem, mogą sprowadzić nieszczęście, więc Zanders poddał się konieczności. Trzeba tu wiedzieć, że każdy wpływowy „diejatiel“ ma w ziemiach polskich, nienależących do jego jurysdykcyi, swoich agentów, którzy donoszą mu o wszystkich majątkach, łatwych do zrobienia dziejatielowi bez wydania grosza. Tak wielkorządca litewski zdobywa ziemię na Wołyniu lub Podolu, a wielkorządca kijowski robi to samo na Litwie. Gubernatorowie również trzymają się tego systemu i tak pozory bezstronności zostają zachowane, a metoda „ręka rękę myje“ kwitnie w najlepsze. Kijowski jeneralny gubernator hrabia Ignatjew ma takiego agenta w Wilnie i do niego to właśnie udał się Zanders z propozycyą kupna Łuczaju na warunkach nadzwyczaj wygodnych, bo za całą, jak sam zapewniał, przeszło cztery kroć, a z kredytem bankowym do tego 300 tysięcy, że warte one najlepsze z kraju i tak rzeczywiście osiadają na Litwie. Hr. Ignatjew, zapytany przez agenta telegraficznie, zgodził się na to. Ale Orżewskij nie chciał, aby ono przeszło do skutku, bo Łuczaj przeznaczył w prezencie księciu Kantakuzeno-Speranskiemu. Zawiadomił tedy Ignatjewa, że księżna Hohenlohe, z domu Wittgensteinówna, a wnuczka Radziwiłłówny, wprawdzie już trzeci raz podała prośbę do cara o prolongatę terminu, w którym ostatnie i najpiękniejsze swe dobra Werki pod samem Wilnem musi sprzedać, jako cudzoziemka, jednakże on się postara o to, aby prolongaty nie dano i wtedy te magnackie dobra za bezcen otrzyma hr. Ignatjew, teraz zaś, z ważnych powodów administracyjnych, zechce wyrzec się Łuczaju. Ignatjew najchętniej się zgodził, a tymczasem skończył się bardzo krótki termin, dany Zandersowi do sprzedaży Łuczaju i bank wystawił go na licytacyę z rozkazu Orżewskiego. Z ogromnym pośpiechem, bo w dwa tygodnie cała sprawa była załatwiona. Na licytacyę nikt nie stanął, wiedząc, coby mu za to było — i bank zabrał Łuczaj za cenę długu. Wkrótce potem książę Kantakuzene-Speranskij, w przejeździe z Petersburga do Kowna na śledztwo w sprawie krozkiej, stanął w Wilnie i tu zaczął pierwsze dochodzenia, równocześnie zaś zgodził się wziąć Łuczaj na własność po cenie bankowej i z tem, że cały dług w banku zostanie. Otrzymał w ten sposób rozległe dobra, nie wydawszy ani grosza, a już do Kroż wcale nie pojechał, bo w Wilnie się przekonał, że tam wszystko odbyło się zupełnie prawidłowo. Kowieński gubernator Klingenberg szczęśliwie został na posadzie.

Nie tu jednak koniec. Jedno łotrowstwo pociąga za sobą następne. Orżewskij przyrzekł Ignatjewowi Werki, a tu nagle zjawił się na nie poważny kupiec, wileńska rada miejska. Werki posiadają na malowniczych wzgórzach, przeciętych Wilią, wspaniały park kilkaset morgowy i olbrzymi zamek, prawie cały zamieniony w muzeum starożytności polskich i dzieł sztuki, gromadzonych przez Radziwiłłów, a potem przez dwóch Wittgensteinów. Siedziba ta, iście królewska, przytyka dziś do miasta, więc rada miejska postanowiła ją kupić, park i zamek zachować, a okoliczne grunta, bliższe miasta rozparcelować pod wille, z dalszych zaś utworzyć folwarki. Podług obliczenia, był to interes, który miastu mógł dać gruby zarobek, zwłaszcza, że księżna Hohenlohe żądała na razie gotówki tylko 400 tysięcy, resztę zaś rozkładała na dogodne raty. Kiedy jednak uchwałę rady miejskiej przedstawiono gubernatorowi do zatwierdzenia, ten nie zgodził się na nią, uznając, że jest niekorzystna dla miasta, bo ryzykowna. Przedstawiono mu, że powstało już konsorcyum, które obowiązuje się nabyć wszystkie parcele, przeznaczone pod wille, i daje kwotę żądaną przez księżnę w gotówce: gubernator został przy swojem. Idzie więc wyraźnie o to, aby księżna Hohenlohe musiała sprzedać Werki temu, komu je przeznaczył Orżewskij.

Tak Rosyanie rządzą na Litwie.

Ogromnego hałasu narobiła w Niemczech następująca sprawa. Zaraz po wojnie z Francyą, Bismark wytoczył proces niemieckiemu ambasadorowi w Paryżu hrabiemu Arnimowi, nękał go i o śmierć przyprawił. Nikt nie wiedział, czem właściwie ambasador zawinił i powszechnie przypuszczano, że był niebezpiecznym Bismarka rywalem, a sam Bismark parę razy napomknął, że Arnim wyzyskiwał stanowisko ambasadora na swą prywatną korzyść, lecz dodawał, że to jest jego głębokie przekonanie, a „udowodnić takich rzeczy nigdy nie można“. Nareszcie teraz znany powiernik Bismarka dr. Blum wydał książkę p. t. „Państwo niemieckie za czasów ks. Bismarka“ i w niej bardzo często powtarza, że wszystkie materyały do tego dzieła otrzymał od samego ekskanclerza, nadto zaś jeden dziennik doniósł, że korektorskie arkusze książki przechodziły przez redakcyę friedrichsruheńskiego „pustelnika“. W dziele tem o Arnimie powiedziano, że umyślnie nie naglił rządu paryskiego o zapłatę rat kontrybucyi wojennej, aby ułatwić sobie giełdową spekulacyę, którą prowadził wspólnie z baronem Hirschem.

Otóż syn Arnima wystosował do Bismarka list z prośbą o zaprzeczenie lub udowodnienie faktami, że istotnie tak było, jak utrzymuje dr. Blum, powołując się wyraźnie na świadectwo Bismarka. W liście tym młody Arnim aktami, które odziedziczył po ojcu, udowadnia, że sam Bismark pisał do ambasadora, aby odwlekał wypłatę kontrybucyi. Prosił tedy młody Arnim ekskanclerza, aby nie przyczyniał się do oszczerstwa, rzuconego na pamięć zmarłego dyplomaty i bodaj krótkim listem odpisał mu, iż nie przedstawiał rzeczy tak, jak Blum podał. A na tę odpowiedź dał Bismarkowi dni ośm.

Minął jednak miesiąc, a Bismark ani słówkiem się nie odezwał. Więc Arnim opublikował całą sprawę i poparł swe dowody urzędową korespondencyą. Bismark przedstawił się więc pospolitym oszczercą.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 2 stycznia.

Warszawa ciągle jeszcze rozentuzyazmowana dla Eusapii Palladino, spirytystki włoskiej, bawiącej tu i jak to w swoim czasie po bytności Donata z Lucyllą, w naszem mieście zaroiło się od Donatów i Lucyll, tak samo z pewnością pojawi się sporo swojskich Eusapii. Już nawet jedna głosi, że zrobi to samo co Eusapia Palladino, a nawet więcej, bo duch tamtej, tak nazwany „John King“ łapie tylko ludzi za kark, płata im figle, a co najwięcej odciska w glinie swoją twarz, a duch tej warszawskiej Eusapii „Anna“ wedle zapewnień podawać będzie nawet obecnym rękę do uścisku.

Tymczasem w oczach ludzi trzeźwo patrzących, doświadczenia „słynnego medyum“ straciły bardzo na cudowności, a nawet tajemniczości. Jeden z uczestników *seansów*, p. Bronisław Reichman ogłasza cały szereg faktów demaskujących Eusapię, a zanim skończy swe wywody i zanim będziemy mogli czytelnikom naszym zdać z nich sprawę, przytoczymy spostrzeżenie przez kogo innego zrobione, a mocno także podające w wątpliwość uczciwość w doświadczeniach Eusapii.

Odbywał się podczas *seansu* taki cud: w pół świetle widziano, jak deseczka położona na stole podnosiła się ku rękom Eusapii, trzymanym ponad nią. Raz i drugi powtórzyło się to doświadczenie, ale kiedy jeden z obecnych zbliżył się do stołu, deseczka nagle opadła, a Eusapia zrobiła szybki ruch ręką ku dołowi sukni, jak gdyby coś rzucała na ziemię n. p. igłę. Przystąpiono do rewidowania deseczki i znaleziono na niej wyraźne dwa ukłucia igły czy szpilki. Eusapia była tem mocno zirytowana, a p. Ochorowicz, który ją sprowadził i gorliwie staje w jej obronie, pochodzenie tych ukłuć tłumaczył tak, że na owej desce był zapewne poprzednio przybity pluskiewkami jakiś papier. Szkoda, że nie poszukano na ziemi, a możeby znaleziono na niej „rękę Johna“ pod postacią zwykłej stalowej igły... Z tem wszystkiem są jednak tacy, którzy święcie w Eusapię wierzą... Wina to epidemicznego w naszych czasach znużenia duchowego, któremu niekiedy i pod pewnymi warunkami nadajemy nazwę „dekadentyzmu“.

Szczęście jeszcze, że u nas w życiu i w literaturze mało takich, którzy nazwę dekadentów noszą z dumą, jak lazaroni lub żebrak hiszpański swe łachmany. Jednak są i tacy. Istnieje w Warszawie pewna cukiernia, w której się dawniej stale schodzili dziennikarze i literaci, ale czasy te już dawno minęły. Cukiereńka ta na pewien czas opustoszała i aż dopiero teraz zgłosili się do niej spadkobiercy na miejsca po dawnej „cyganeryi literackiej“. Są to warszawscy „dekadenci“, nikomu nieznane „wielkości“, które niedawno próbował tak niefortunnie sławnemi uczynić p. Szmul Rokoszewski w swojej broszurze „Dekadentyzm warszawski“.

Zbierają się w owej cukierni ludzie różnego wzrostu i tuszy, ale wszyscy mają bujne sploty włosów, spływające na ramiona, twarze wybladłe, niby zamyślone i obowiązkowo znudzone miny. Głosy ich są przytłumione, ale donośne, a kiedy zaczną deklamować swe utwory, napisane w ciągu ostatniej bezsennej nocy, publiczność przerzedza się coraz bardziej, uciekają nawet sami dekadenci, aż wreszcie zostaje pod piecem tylko oszołomiony chłopiec usługujący, z oczami tak pełnemi dekadentyzmu, że istotnie przypomina cielę na rzeź prowadzone. W ten sposób odbywa się propaganda „nowego kierunku“ i daje się poznać publiczności najnowsze „arcydzieła“. Tam to kto chce może przysłuchać się utworom, wobec których pełne sensu są znane żarty ludowe w guście piosnki: „Biegnie pies przez pole, ogonem wywija, pewnie nie żonaty, szczęśliwy bestyja.“

Na szczęście w społeczeństwie mało dekadentów i ludzie pracują i przemyśliwają nad ciągłem doskonaleniem się jak mogą. W Mińsku n. p. odbyło się przed kilku dniami zgromadzenie tamtejszego Towarzystwa rolniczego, na którem zastanawiano się nad bardzo ważną sprawą utworzenia przy mińskiem Towarzystwie fermy doświadczalnej. Sprawę tę przedstawił p. Cybulski, agronom wykształcony w Dublanach, zarządzający Jachimowszczyzną, dobrami p. A. Lubańskiego, który znów w innej swej posiadłości Łoszyca pod Mińskiem oddał na fermę doświadczalną dwadzieścia przeszło desiatyn ziemi na dwanaście lat.

P. Cybulski rozpoczął swój referat od rzutu oka na historyę powstania ferm doświadczalnych. Pierwszą urządzono w Stanach Zjednoczonych w r. 1876, a dziś jest tam już przeszło 400 pomyślnie rozwijających się ferm dla każdej gałęzi rolnictwa i przemysłu rolnego. Tym to fermom zawdzięcza Ameryka podtrzymywanie wydatności swej gleby wbrew prawie ogólnemu przekonaniu, iż ziemia tam z czasem wysilić się musi i mniej ziarna wydawać będzie. Rolnictwo nie wyczerpuje tam gruntu, jak to u nas bywa, lecz owszem zasila go ciągle i umiejętną uprawą zwiększa jego urodzajność. Gdy u nas plon wynosi przeciętnie 3·6 ziarn z jednego ziarna zasiewu, w Ameryce bywa od 18 do 24 ziarn. Ponieważ więc u nas rolnictwo upada, a w Ameryce podnosi się, konkurencya więc w obecnym stanie rzeczy jest dla nas niemożliwą. Tę rosnącą przewagę nad Europą zawdzięcza rolnictwo amerykańskie owym fermom, a i w naszej części świata, w krajach, gdzie rolnictwo jest racyonalnie prowadzone, idą śladem Ameryki. P. Cybulski radził więc utworzenie podobnej fermy i to odrazu na większą skalę, bo inaczej korzyści z niej nie będzie żadnej. Członkowie Towarzystwa z zapałem przyklasnęli tej myśli, postanowili założyć pod Mińskiem fermę doświadczalną kosztem 8 tysięcy rubli, a utrzymanie jej roczne ma wynosić 4000 rubli.

W świecie teatralnym wielkie zainteresowanie budzi zupełny powrót do zdrowia panny Hermanówny, znakomitej śpiewaczki, przed którą ani po której żadna nie była taką ulubienicą publiczności warszawskiej jak Hermanówna. Kilka lat temu podczas przedstawienia „Nanon“ zachorowała i odtąd umilkła zupełnie i Warszawa daremnie tęskniła za niezrównanym w jej ustach śpiewem z Carmeny „o miłości cygańskiem dziecięciu“. Teraz dowiadujemy się, że Hermanówna zdrowa, że jest w pełni sił i głosu, z którym kryje się, aby jej nie kuszono na scenę, ale z czasem może skusi ją scena sama.

Przed Nowym rokiem pochowaliśmy na cmentarzu Powązkowskim ks. Jana Wierzbickiego, rektora kościoła św. Jacka. Liczył on już lat 71, mimo to był to jeden z najzacniejszych i najpracowitszych kapłanów, który nawet w tak trudnych warunkach w jakich znajduje się nasze duchowieństwo umiał wiele dla wiary i dla biednych zdziałać.

Wiedeń 2 stycznia.

Od pewnego czasu mamy tu niemal co parę dni jakieś zgromadzenie robotnicze, a na niem spory obydwu walczących ze sobą obozów socyalistycznych, t. j. socyalistów oficyalnych i niezawisłych socyalistów. Jak wiadomo, przewódzcy socyalnej demokracyi wydali po ostatniej konferencyi na zjeździe delegatów z całej Austryi hasło, że dążyć należy przedewszystkiem do wywalczenia prawa ogólnych bezpośrednich wyborów, i że w celu zdobycia tego prawa nie należy przebierać w środkach. Grożono też demonstracyami i co gorsza strejkiem ogólnym.

Rząd hr. Taaffego w motywach do swego przedłożenia wyborczego powoływał się na dziesiątki zebrań robotniczych, urządzanych w jednym dniu i zakończonych tą samą równobrzmiącą rezolucyą, żądającą prawa wyborów ogólnych i bezpośrednich. Robotnicy na odwrót przyjęli przedłożenie hr. Taaffego jako zaliczkę na przyszłe nieograniczone niczem ustępstwa. Po upadku ministerstwa przewódzcy robotników zataić sobie nie mogli, że kwestya wyborów nie stanie niebawem na porządku dziennym; burzliwsze żywioły domagać się zaczęły urzeczywistnienia gróźb tak głośno dawniej rzucanych przeciw warstwom politycznie uprzywilejowanym, urządzania demonstracyi i strejków. Ale strejk ogólny, o który głównie chodziło, jest bronią obosieczną i głębiej może zranić robotnika, niż przemysłowca. Ogólnego zresztą strejku — w słowa tego najściślejszem znaczeniu — urządzić nie podobna. Ogólny taki strejk równałby się zatamowaniu nietylko ruchu gospodarczego, nie tylko produkcyi fabrycznej, ale wszelkiego ruchu w ogóle. Pomyślmy sobie państwo z dwudziesto i kilkumilionową ludnością, w którem górnicy nie kopią i nie wydobywają węgla, piekarze nie wypiekają chleba, latarnicy nie chcą obsługiwać lamp gazowych, wszyscy palacze, konduktorzy, maszyniści, tragarze zawiesili czynność przy kolejach żelaznych, tramwajach parowych i elektrycznych, furmani, fiakrzy, dorożkarze siedzą w domu za piecem, a pachołkowie miejscy oświadczają, że nie będą zamiatali ulic.

Idea takiego strejku jest za fantastyczna, aby sami jej wynalazcy uwierzyć w nią mogli. Etyczne uczucie odpowiedzialności u ogromnej liczby ludzi jest tak wielkie, że nie może ono przez noc zniknąć, aby na jego miejscu osiadła uległość ślepa fanatykom jakiejś idei niewykonalnej.

Przewódzcy zaczęli tedy powoli na zgromadzeniach robotniczych rozwadniać myśl strejku. W niedzielę ostatnią znowu odbyło się zgromadzenie robotników, tym razem w drugiej dzielnicy. Znany socyalny demokrata dr. medycyny Wilhelm Ellenbogen objaśniał znaczenie strejku powszechnego, ostrzegał przed namiętnem rozstrzyganiem tej kwestyi, która jest bardzo trudna i zawikłana, a wreszcie sprowadził „strejk ogólny“ do „strejku górników, robotników przy fabrykach żywności, przy gazie i przy instytucyach komunikacyi“. Zrezygnował też mówca z udziału Karyntyi i Tyrolu, a i innych mało rozwiniętych pod względem przemysłu krajów. Strejk jednak w tem nawet ograniczeniu wydaje się mówcy niebezpiecznym. Robotnicy mają wprawdzie chęć szczerą walki, ale nie posiadają organizacyi wystarczającej. Choć pieniędzy nie będzie potrzeba, bo strejk podobny przeciągnąć się nie może i ani robotnicy, ani przedsiębiorcy nie wytrzymaliby przewleczenia decyzyi, jednak dla pomyślnego przebiegu walki potrzeba wspólności agitacyi w różnych gałęziach przemysłu i w różnych krajach. Jednak partya socyalno-demokratyczna nie ma jeszcze wpływów dostatecznych, mimo że związki jej obejmują większą daleko liczbę robotników niż zorganizowanych 31.000! Będzie przeto rzeczą następnego wiecu socyalistycznego powziąć stanowczą uchwałę po rozpatrzeniu się dokładnem we wszystkich szczegółach, przemawiających za i przeciw ogólnemu strejkowi.

Wywody te Ellenbogena spotkały się z bardzo cierpką krytyką. „Nie potrzeba było haseł rzucać w lud, kiedy się tak pięknie cofać umiecie!“, mówił jeden z opozycyi, a trzeba wiedzieć, że ci panowie z opozycyi są najra-

---

18)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— A zatem Pan postanowił, że kraj wygnania będzie także ziemią niewoli, i pobudził w sercach Egipcyan nienawiść wielką przeciw nam, którzy nie orzemy i nie siejemy, a jemy owoce ziemi tej. Jest nam coraz gorzej, ale serca nasze nie strwożyły się dotąd; nie chcemy uznać wyroków Pańskich i miotamy się przeciw nim; myślimy, że płacąc nienawiścią za nienawiść, opanujemy kraj ten i ustanowimy w nim stolicę naszą. Ale to się stać nie może, bo to jest przeciwne zamiarowi Bożemu, objawionemu patryarchom. Jeśli wytrwamy w zatwardzeniu serca naszego, nałoży Adonaj na kark nasz jarzmo żelazne, które się wgryzie w ciało nasze. Ludzie, którzyby tak działali Abibaalu, jak ty chcesz działać, przyspieszyliby tylko i pogorszyli dnie okropnej niewoli, która nas nie minie w Egipcie. Powiadam ci, powstanie przeciw nam Faraon w mocy swej, i uczyni z nas niewolników. W płaczu będziemy zajadać chleb nasz; będziemy robić jak bydlęta uprzągnięte do pługa. Synów naszych będą nam zabijać. Aż się odwróci serce nasze od dobrych rzeczy Egiptu, i aż będziemy gotowi usłuchać głosu Tego, który nas wywiedzie do ziemi obiecanej. Jasno widzę tę przyszłość. Ona nas nie minie. Ale biada temu, który przyśpieszy dzień prześladowania, przez zaślepienie swoje! Jeźli cokolwiek uczynisz Abibaalu, z tych rzeczy, o których wspomniałeś, zawołam wielkim głosem na Izraela, aby stronił od ciebie, jak od trędowatego. Dobrze, że mi wyznałeś zamysły twoje, bo będę miał baczne oko na ciebie zwrócone i udaremnię każdy grzeszny krok twój.

Laban skończył mówić. Żadnego drżenia, choćby najwięcej przytłumionej namiętności, żadnego w ogóle ludzkiego uczucia nie było znać w głosie starca, ale jego słowa brzmiały tak stanowczo, jak nieubłagane wyroki przeznaczenia. Abibaal zrozumiał dobrze; że nie ma już o co się spierać. Powstał tedy z ziemi, ukłonił się nauczycielowi i rzekł:

— Słowa twoje będą dla mnie święte; skoro powiedziałeś, że zamiar mój jest grzeszny, odrzuciłem zamiar ten, jako powolny sługa twój i dziecko, które ssie mleko mądrości sączące się z ust twoich.

Abibaal wyszedł z namiotu Labana z bolejącem sercem. Od dawna rósł w jego myśli zamiar, do którego wykonania chciał teraz przystąpić. Jako szafarz wszechwładny możnego pana wzrósł w dumę, i w pewność siebie, wyhodowaną poczuciem władzy nad ludźmi; umiał zgotować dla siebie silne stanowisko w domu Amenemhy. Przyjaźń Hanny dla rodaka była początkiem jego wyniesienia. Z Ozortazenem lubiącym rozmowy górne i oderwane, mówił często o rzeczach, które sam także rozumiał dobrze; choć się niemi nie zajmował tak wyłącznie jak Ozortazen, stroniący dawno od wszystkich zajęć praktycznych. Amenemhy dogadzał we wszystkiem i dając jemu znaczne dochody, pozyskał jego zupełne zaufanie. Stał się tym sposobem jakby członkiem rodziny pańskiej i stawiał śmiało czoło nienawiści wszystkich zresztą Egipcyan w Sni, których uciskał i wyzyskiwał na zimno a nielitościwie. Nie dbał nawet o jawną nieprzyjaźń Har-Menkego, bo choć starszy kapłan Horusa znaczył wiele u Amenemhy, czuł, że on, Abibaal, znaczył nierównie więcej. Na tem stanowisku bolała go tem więcej wzgarda i niechęć, którą mu obcy okazywali nieraz jako Hebrajczykowi; bo stanowisko jego narodu stawało się nieznośnem w Egipcie od czasu jak Efraim i jego stronnicy, usiłowali za pomocą Faraona Amenhotepa, zawładnąć krajem i obalić ołtarze egipskich bogów. Rodziły się tedy w jego twardej duszy myśli ambitne i wydało mu się, że mógł poślubić jedynaczkę, w której żyłach płynęła krew hebrajska i stać się samemu panem na Sni i jednym z najważniejszych ludzi w Egipcie. Nie taił przed sobą niezmiernych trudności, jakie musiał zwalczyć, ale liczył w pierwszym rzędzie na swój własny zimny rozum, a potem na pomoc rodaków, Hanny i hebrajskiego gminu. Raz zostawszy panem na Sni, postanowił wyprzeć się Izraela i stać się ze wszystkiem Egipcyaninem, bo pocóż miał swój los łączyć z losem znienawidzonego i jak sam sądził zabobonnego plemienia? Ale potrzebował pomocy rodaków do dopięcia swojego celu i udawał przeto gorliwego Izraelitę. Ale teraz, kiedy się zabrał do istotnego wykonania od dawna wypielęgnowanego zamiaru, nie dopisały mu odrazu dwie rzeczy, na które liczył przedewszystkiem. Rozmowa z Hanną i rozmowa z Labanem, wyrocznią wielkiej części Izraela, przekonały go niedwuznacznie, że nietylko sprzymierzeńców w nich mieć nie będzie, ale że przeciwnie, będzie w nich miał stanowczych przeciwników. Źle zrobił, że się zdradził przed nimi, bo będą się mieli na baczności, bo gotów teraz stracić swoje stanowisko tak w rodzinie Amenemhy, jakoteż pośród rodaków. Czyż miał przeto zaniechać swojego zamiaru? Zaiste nie! Teraz już przepadło, teraz już się nie mógł cofać. Wiedział, że raz na zawsze stracił poparcie Hanny i zaufanie Labana, że oni nigdy nie uwierzą, aby był zapomniał o raz przyjętym zamiarze, i że ziemia usunie się sama pod nim, jeśli teraz zostanie bezczynnym. Musiał powołać do pomocy całą siłę swojej woli i swojego rozumu, aby postawić na swojem. Powtarzał sobie, że trzeba było tylko przez jedną chwilę posiąść Hesz-Akerę, a wszystko stanie się podług jego woli; Hanna będzie musiała jemu pobłażać, a wcale nie będzie dbał o Labana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dykalniejszymi rewolucyonistami, po prostu zwolennikami anarchii. Socyaliści żądają prawa głosowania, godzą się na parlamentaryzm i w drodze legalnej zdążają do przeprowadzenia swych idei. Na drodze tej wiele marzeń odkwita, wiele snów niepraktycznych rozwiewa się. Grupa ta socyalistów to są t. z. „oficyalni socyaliści“.

W zaciętej z nią polemice stoi grupa „niezawisłych“, która oskarża umiarkowanych „oficyalnych“ o zdradę, o dążenie do demokratycznej, czy ochlokratycznej tyranii, (ochlokracya t. z. panowanie gminu), do narzucenia mniejszości woli większości, wprawdzie demokratycznej, ale przez to jeszcze nie koniecznie sprawiedliwej. Jedynym środkiem wyjścia jest — anarchia. W tym duchu przemawiał onegdaj na zgromadzeniu robotniczem w Margareten „niezawisły“ socyalista Maleschitz. Spotkał się on jednak z gwałtowną krytyką, w której wskazywano na to, że socyaliści „niezawiśli“ nic nie robią, że odłączyli się od grupy umiarkowanej tylko dla ambicyi osobistych i t. d.

Ale co krytyka pomoże na szaleństwo? Państwo ma w tem interes wielki, aby grupa umiarkowana zadowolniła się powolnemi ustępstwami i pomagała rządowi w pracy około dobra całego społeczeństwa. Z ołkami jednak, jak przewódzcy „niezawisłych“, w ogóle traktować nie można.

Sprawy sejmowe.

(Zakład kulparkowski. Zakłady głuchoniemych i ciemnych.)

Przed kilku już laty uznał sejm potrzebę założenia w kraju naszym drugiego zakładu dla obłąkanych. Potrzeba ta staje się z każdym rokiem coraz bardziej naglącą, jak to poznać można z przygotowanego na obecną sesyę sejmową sprawozdania Departamentu V Wydziału krajowego. Zakład kulparkowski — jak się dowiadujemy z tego sprawozdania — urządzony jest na 572 łóżek, tymczasem najniższa cyfra chorych, leczonych w tym zakładzie w r. 1892, wynosiła 594, a były i takie miesiące, w których znajdowało się w nim po 660 chorych.

Najwięcej chorych cierpi na szaleństwo gwałtowne, to też pielęgnowanie chorych w zakładzie kulparkowskim jest rzeczą bardzo przykrą, a Dyrekcya nie mały ma kłopot z wyszukaniem odpowiednich dozorców i dozorczyń. W roku 1892 np. podziękowało za służbę 21 dozorców i 11 dozorczyń; — 27 zaś dozorców i dozorczyń musiała Dyrekcya sama wydalić jako niezdolnych. W raporcie Dyrekcyi zakładu kulparkowskiego za rok 1892 czytamy, że w kilku wypadkach chorzy już to skutkiem ataku padaczki, już to skutkiem upadania ponieśli ciężkie obrażenie, jak złamanie żebra lub nogi. Siedmnaście razy zachodziły bójki między chorymi, sześć razy wybili chorzy dozorców, a dwa razy uderzyli Siostrę Miłosierdzia.

Komisya opieki nad obłąkanymi zwiedzająca zakład kulparkowski w dniu 30 grudnia 1891, nie znalazła wszystkiego w tak wzorowym porządku jakiby sobie tego życzyć należało. I tak skonstatowała komisya, że sekundaryusz na oddziale męskim zaniedbuje spisywania historyi chorób, i że wikt podawany chorym w tym dniu był niedobry; rosół zasypany był szczątkami krupami, barszcz bez smaku, mięso najgorszego gatunku. Wytknęła komisya także i to, że wszystkie porcye wydawane są bez miary i wagi, i że wszystkie porcye mięsa dla jednego oddziału nie ważone są w sposób przyrządzania, wrzuca się w kuchni do jednego kociołka, a zatem razem i sztukę mięsa i pieczeń cielęcą i bifsztyki i kotlet.

Wadliwości te jak donosi Wydział krajowy w swem sprawozdaniu — zostały już usunięte. Natomiast nie podaje Wydział krajowy sposobów, w jakiby zapobiedz można brakowi dobrze uzdolnionej służby do pielęgnowania chorych. Sposobów takich jednak nie znajdzie Wydział krajowy, ani nikt inny nie znajdzie, dopóki opieka nad obłąkanymi powierzana będzie ludziom najmującym się do tego za pieniądze. Dozorca pracujący za 20 lub 30 zł. miesięcznie i skazany na ustawiczne przebywanie w dzień i w nocy z waryatami, a nierzadko także na niebezpieczeństwo życia, nie przywiąże się nigdy do swego zawodu, lecz zawsze oglądać się będzie za inną posadą. Nic tu nie pomoże żadne polepszenie losu dozorców i dozorczyń, bo gdyby nawet miano i 40 i 50 zł. miesięcznie, to on pracować będzie dopóty, dopóki nie zbierze sobie jakiego funduszu czy to na założenie grajzlerni, czy też na inne jakie przedsiębiorstwo, a zawsze wzdychać będzie do tego, aby raz wyrwać się z pomiędzy waryatów. To też we wszystkich zakładach, utrzymujących świecką służbę do pielęgnowania obłąkanych, panują takie same stosunki jak w Zakładzie kulparkowskim. Zupełnie inaczej jednak wyglądają te zakłady, w których opiekę nad obłąkanymi sprawują Ojcowie Bonifratrzy. Tam nie ma żadnych skarg na maltretowanie chorych, a również chorzy są zadowolnieni jak i Dyrekcye zakładów. Ale bo też to zupełnie jest naturalnem. Bonifratrzy, podejmując się ciężkiego zadania opieki nad obłąkanymi, czynią to nie dla chleba, ale dla tego, że poświęcili się Bogu, to też praca, która dla innych jest męczarnią, dla nich jest poniekąd przyjemnością, gdyż daje im poczucie spełnionego obowiązku. Wydział krajowy powinien zatem przedewszystkiem dążyć do sprowadzenia Bonifratrów i powierzenia im pieczy nad obłąkanymi, a wtedy opinia publiczna z pewnością nie będzie miała powodu tak często zajmować się Zakładem kulparkowskim.

Zakład głuchoniemych we Lwowie potrzebuje koniecznie rozszerzenia, w dzisiejszych bowiem warunkach nie może pomieścić nawet trzeciej części dzieci dotkniętych tem strasznem kalectwem. Biedne te istoty są więc z konieczności pozbawione wszelkiego wychowania. W ubiegłym roku wpłynęło 65 podań o przyjęcie, z tego jednak dla braku miejsca i funduszów na utrzymanie nie mogła dyrekcya uwzględnić 47 podań. Wobec tak smutnego położenia konieczność rozszerzenia zakładu nie podlega żadnej wątpliwości, a sprawa ta powinna być jak najprędzej załatwioną.

W szczęśliwszem położeniu materyalnem jest już Zakład dla ciemnych we Lwowie, gdyż posiada na wybudowanie nowego domu majątek wynoszący około 100 tysięcy reńskich, nie przystępuje jednak do budowy dla tego, że zakupiony na ten cel grunt koło politechniki jest nieco za mały, zresztą cena gruntów na ulicy Leona Sapiehy poszła znacznie w górę, to też Dyrekcya ma zamiar sprzedać ten plac koło techniki, a nabyć inny w miejscu gdzie grunta są tanie. W ten sposób będzie można powiększyć fundusz na budowę nowego gmachu.

Przysięga żydowska.

Prawnicy chrześcijanie od dawna już domagali się zreformowania sposobu składania przysięgi w sądach przez żydów i udowadniali rozmaitymi wyciągami z ksiąg żydowskich, że przysięga złożona w sądzie przez żyda w ręce sędziego chrześcijanina, nie ma u żyda żadnego znaczenia. Żyd więc, szczególniej w sprawach, w których zaangażowane są interesy żydowskie przeciw chrześcijańskim, z czystem, według swego mniemania sumieniem, może fałszywą złożyć przysięgę, gdyż księgi jego przepisują mu, że tylko ta przysięga jest ważną i dla niego obowiązującą, którą składa przed rabinem z zachowaniem całego przez talmud przepisanego rytuału.

Żydowscy pisarze zbijali powyższe wywody chrześcijańskich prawników i dowodzili, że twierdzenia ich są tylko insynuacyami, gdyż przysięga złożona przez żyda na torę przed sędzią chrześcijaninem, obowiązuje tak samo żyda, jak przysięga katolicka, złożona przed krzyżem. Okazuje się jednak, że nie twierdzenia chrześcijańskich prawników, lecz właśnie obrona żydów była stronniczą. W sprawie tej bowiem zabrał głos człowiek najbardziej kompetentny, rabin, który stwierdził wszystkie zarzuty, podnoszone przeciw żydowskiej przysiędze.

W tych dniach rabin z Żółkiewka w gubernii lubelskiej, zwrócił się do lubelskiego zjazdu sędziów pokoju z prośbą, aby wydano rozporządzenie w tym kierunku, żeby sądy gminne do odbierania przysięgi od świadków wyznania mojżeszowego wzywały rabinów, którzyby przysięgę odbierali z zachowaniem rytuału. Rabin motywuje konieczność tego środka tem, że świadkowie żydzi nie uważają za swój obowiązek mówić prawdy po przysiędze, złożonej w sądzie bez rabina i rodału. W sprawach ważniejszych rabin żółkiewiecki radzi żydów pociągać do przysięgi w synagodze, wśród ustanowionych w tym celu obrzędów.

Rabin tłómaczył swoje wmięszanie się w tę sprawę tą okolicznością, że wśród członków jego gminy rozpowszechniła się w wysokim stopniu niemoralność, i prosił zarazem, aby mu nadano prawo pociągania do odpowiedzialności tych świadków, którzy się oprą złożeniu przysięgi w synagodze.

Przy tej sposobności warto zanotować opinię osób obeznanych dokładnie z rytuałem żydowskim. Oto według przepisów żydowskich w każdej synagodze powinien być przechowywany zwój prawa mojżeszowego, zwany „sojfer-tojre“ czyli „rodał“. Tekst jego spisuje na pergaminie uczony przepisywacz (sojfer), który za swą pracę trwającą około roku, otrzymuje sowitą zapłatę. Pobożni żydzi lubią odczytywać rodał, pomimo to, iż za to bierze się pewną opłatę i że zawarty w rodale pięcioksiąg mojżeszowy, znajduje się drukowany u każdego z pobożnych żydów.

W Królestwie polskiem żydzi składają w sądach przysięgę na rodał. Urzędnik, odbierający od żyda przysięgę w obec rabina, wyjaśnia przystępującemu do niej skutki fałszywej przysięgi i odczytuje mu odpowiednie artykuły kodeksu karnego. Rabin zaś przed odebraniem przysięgi wyjaśnia przysięgającemu, że gdy z góry Synaju dały się słyszeć słowa: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno“, zatrzęsła się ziemia, i że wszystkie grzechy mogą być odpuszczone na sądzie Bożym, lecz krzywoprzysięstwo nigdy bez kary ostać się może. Przysięga rozpoczyna się zaklęciem, po którym idzie zeznanie, a następnie znów zaklęcie; oba zaklęcia przysięgający powtarza za urzędnikiem, w obecności rabina, i podczas składania przysięgi trzyma rękę na rodale. Urzędnik odbierający od żyda przysięgę, powinien uważać, aby w rodale nie było żadnego uszkodzenia, gdyż wedle żydowskich praw i tradycyi, bezwarunkowo jest koniecznem, ażeby w ogóle w rodale, a zwłaszcza w tem miejscu, na którem żyd, składający przysięgę powinien położyć rękę, wszystko było tak napisane, jak powinno być wedle uświęconego przez tradycyę tekstu i ażeby w tem miejscu rodału nie brakowało ani jednego punktu; słowo, które ma największe znaczenie, mianowicie Jehowa lub Adonaj, do którego powinien się dotknąć przysięgający żyd, powinno być napisane wyraźnie i bez żadnej omyłki, również jak i tekst przekleństwa, rzucanego na krzywoprzysięzców: Przy najmniejszej zaś omyłce przysięga, złożona na takim rodale, nie może mieć żadnego znaczenia.

Rodał, w którym brakuje chociażby jednej litery, nie mówiąc już o całych słowach, bywa niezdatny do nabożeństwa, a masa żydów jest przekonana, że uszkodzony rodał nie jest zdatny do przysięgi, i że żyd przysięgający na taki rodał, ma prawo uważać przysięgę za nieważną.

Według procedury austryackiej, żyd nie musi przysięgać na rodał, lecz może złożyć przysięgę na zwykły drukowany pięcioksiąg Mojżesza. Przysięgając, kładzie on rękę na torę, a sędzia wzywa go, by mówił prawdę, poucza go o świętości przysięgi i o karze, jaka go spotkać może za krzywoprzysięstwo, a w końcu przysięgający powtarza za sędzią słowa, iż mówić będzie prawdę. Ten sposób składania przysięgi, jak również sposób odbierania przysięgi, praktykowany w Królestwie polskiem, nie odpowiadają żydowskim zapatrywaniom na przysięgę w ogóle, a zwłaszcza na przysięgę w sądzie. Nie przywiązują więc do niej najmniejszej wagi, gdyż od wszelkich przysiąg, nie złożonych według przepisów talmudu przed rabinem i w synagodze, jak również od wszelkich klątw, chociażby na Imię Boga wypowiedzianych, można być uwolnionym w sposób ustanowiony w księdze Joreh Dareh. Uwolnienie takie może dać nie tylko rabin, ale pierwszych lepszych trzech żydów, wymawiając słowa: „zwalnia się“. W obec tych praw żydowskich, zezwalających niejako na krzywoprzysięstwo, wszelkie przepisy i rozporządzenia kodeksowe są bezsilne. Dla tego też rabin żółkiewiecki, chcąc zapobiedz krzywoprzysięstwom żydowskim, proponuje, aby żydzi przysięgę składali według rytuału swego przed rabinem w synagodze.

Prawnicy w Austryi powinni również zastanowić się nad reformą przysięgi składanej w sądzie przez żydów.

Sejmik relacyjny.

Tarnów 3. Stycznia.

Sprawozdanie poselskie dra Rutowskiego stało się powodem pewnych bardzo godnych uwagi objawów: Z jednej bowiem strony przekonaliśmy się, że posiew radykalizmu, że próby „rozstroju“ przyjmują się poniekąd pośród młodszej i mniej dojrzałej części naszego społeczeństwa, z drugiej zaś okazali nasi wyborcy, że mają więcej daleko politycznego rozumu i dobrze pojętego patryotyzmu od dziennikarzy, mieniących się „postępowymi“. Do posłów, na których uderzyła szczególnie *Nowa Reforma* i inne dzienniki pseudo-liberalne (do których przyłączyła się niestety i tarnowska *Pogoń*, pisząca zwykle w duchu katolickim) za to, że głosowali za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze, należał obok posła Szczepanowskiego i p. Rutowski; poczytano mu też za wielkie przewinienie, że oświadczył się przeciw projektowi reformy wyborczej Taaffego i przeciw powszechnemu głosowaniu. Zaczęto więc przeciw niemu agitować i zgromadzono pewną ilość młodzieży, która miała przeciw niemu hałaśliwie demonstrować; czyniło to istotnie kilkudziesięciu czeladników, którym udało się zająć głąb sali, inni usiłowali napróżno dostać się na galeryę poczem bombardowali kamieniami drzwi sali teatralnej, dopóki ich nie odpędziła policya. Zdawało się więc, że cały sejmik weźmie obrót wcale nie poważny; ale stało się inaczej dzięki wytrawnym głosom: najpierw p. Rutowskiego, a potem innych mówców i energicznemu przemówieniu p. burmistrza Rogójskiego, który demonstrantom jako niewyborcom kazał zachowywać się spokojnie, albo salę opuścić. Podajemy najpierw główne myśli, wypowiedziane przez naszego posła:

Zaczął on od ogólnego poglądu na epokę czternastoletnich rządów Taaffego; podniósł jego zasługi i ogromne trudności, jakie miał do zwalczenia; spór czesko-niemiecki górował nad całym parlamentaryzmem austryackim; był już czas, żeby się skończyło panowanie centralistycznej lewicy, a przyszli znów do głosu autonomiści i katolicy. Pokazaliśmy Niemcom, że Austryą można rządzić i bez nich, a rządzić dobrze; cała działalność ministra Dunajewskiego była „wielkim czynem narodowym“, Przypomniał dalej powody, które sprowadziły zmianę systemu i upadek Taaffego; w Czechach padli „starzy wytrawni patryoci“, „zmiótł ich impet szału narodowego“. Rząd zaczął uciekać się do nieszczęśliwych eksperymentów, wkońcu wniósł projekt Steinbacha, odrzucony słusznie, bo „reforma, która idzie naprzełaj przez narodowości“, która „była skierowaną przeciw miastom i dzisiejszej organizacyi włościańskiej“, chciała „zniwelować Austryę“, a którą „cieszył się Rusin i młodoczech“, nie mogła być dobroczynną. Koalicya ma wszelkie warunki bytu; po raz pierwszy Niemiec centralista podał rękę autonomistom i k a t o l i k o m; pouczyła go ciężka szkoła polityczna, którą przeszedł. Wielkie pochwały oddał szanowny poseł ministrom Jaworskiemu i Madeyskiemu, którego nazwał „w i e r n y m s y n e m K o ś c i o ł a i O j c z y z n y“ i wyraził nadzieję, że ich działalność okryje nas chlubą. Następnie przeszedł do młodoczechów, którzy stali się już „niemożliwymi“ i coraz jawniej „wyciągają ręce do Rosyi“. Objawy ostatnie w Czechach już nie są narodowe, lecz wchodzą w kolizyę z kodeksem politycznym; chwytają się tam środków „n i e z g o d n y c h z ł a d e m B o ż y m i l u d z k i m“.

Wiedział mówca doskonale, że głosując za stanem wyjątkowym, ściągnie na siebie gromy i narazi swą popularność, bo my Polacy najboleśniej odczuliśmy stany wyjątkowe, więc opinia publiczna potępia wszelkie podobne zarządzenia, ale „są konieczności w życiu państwowem, które przyjąć trzeba, jakkolwiek byłyby gorzkie i niepopularne“. Myśmy wiele przebaczyli Czechom i pomagali im szczerze, oni jednak lgną do Rosyi i do schyzmy, to „h u s y c i o d w i e k ó w“. Wiedział mówca, że wystąpienie jego będzie aktem niepopularnym, ale „nie trzeba wielkiej odwagi na to, żeby wziąć czapkę i wyjść z sali“, on ma inne pojęcia o solidarności Koła“ i o obowiązkach posła, nietylko więc głosował wedle swego przekonania, ale przestrzegał w Kole „przed iluzyami i owym idealizmem, który porzuca grunt realny“, sympatyzując z każdym ruchem narodowym, wszakże znany nam jest i rosyjski „ruch narodowy!“ Wywody swoje zakończył mówca wśród oklasków (ale i sykań) prośbą, żeby wyborcy stanowczo oświadczyli, czy zgadzają się z zajętem przez niego stanowiskiem. Po nim pierwszy zabrał głos p. W i n k o w s k i, dziennikarz, właściciel realności i pomocnik adwokacki, przemawiając w duchu *N. Reformy* przeciw posłowi, za głosowaniem powszechnem i za zniesieniem stanu wyjątkowego w Czechach; do niego przyłączył się i lekarz dr. W o l f r a m. P. inżynier I d z i k o w s k i interpelował w sprawie języka polskiego na kolejach. W obronie posła stanął ks. dr. P e c h n i k, piętnując agitacyę młodoczeską jako rusofilską, niebezpieczną dla państwa, zgubną dla samych Czechów, których może wydać w niewolę rosyjską, niezgodną z porządkiem społecznym i zdrowem pojęciem wolności; młodoczesi dążą do zgnębienia Niemców w swoim kraju za pomocą brutalnego terroryzmu; jest w kraju agitacya godna potępienia, która doprowadziła do zamachu dynamitowego w Rakonicach i do morderstwa, dokonanego w ostatnich czasach w Pradze; przecież „i Niemcy są ludzie“, więc nie wolno używać przeciwko nim jakichkolwiek środków. Rząd zawiesił kilka dzienników radykalnych, które podburzały do gwałtów i sądy przysięgłych z powodu, że one w ostatnich latach uwalniały z zasady Czechów, którzy dopuścili się wykroczeń przeciw Niemcom i mogłyby uwolnić także członków „Omladiny“ jako patryotów, ale wychodzi dotąd główny organ partyi młodoczeskiej i każdemu wolno w sposób parlamentarny wypowiadać swoje zdanie. Za to więc, że poseł Rut. okazał tyle odwagi i dobrego pojęcia patryotyzmu i potrzeb życia politycznego, przemawiając za utrzymaniem stanu wyjątkowego, zasłużył sobie na wotum ufności“. Przemówienie to przyjęto oklaskami.

Ks. dr. S z c z e k l i k żądał wśród oklasków nowej ustawy o ś w i ę c e n i u n i e d z i e l i zgodnej z przykazaniem kościelnem i zmiany ustawy konkurencyjnej, na co otrzymał od p. Rut. odpowiedź, że zgadza się zupełnie z jego zapatrywaniem i w duchu tym chce działać. Ks. dr. K o p y c i ń s k i prosił wyborców o uchwalenie wotum zaufania dla posła, co też stało się na wniosek p. Idzikowskiego bez głosowania; j e d e n tylko usłyszano głos przeciwny. Jakkolwiek więc moglibyśmy uczynić niektóre zarzuty p. Rutowskiemu, a mianowicie ten, że nie zerwał jeszcze zupełnie ze stronnictwem *N. Reformy*, od której przecież odmienne ma poglądy na sprawy Boskie i ludzkie, na liberalizm, postęp i demokracyę, bo przecież uznajemy w tym razie jego zwycięstwo za tryumf sprawy dobrej i godnej poparcia.

Bochnia 7 stycznia.

(X. A. S.) Dnia 4 stycznia p. dr. Maurycy Straszewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, poseł do parlamentu w obec licznie zgromadzonych wyborców mniejszej własności powiatu Bocheńskiego w sali Rady powiatowej w Bochni, składał relacyą z czynności poselskiej.

W mowie przeszło dwugodzinnej, wysłuchanej z uwagą, znamionującą zainteresowanie się nią wyborców, świetnie a popularnie skreślił poseł dodatnią działalność Koła Polskiego dla kraju od początku trwającej kadencyi parlamentarnej, w zdobyczach dotychczasowych, mających podniesienie ekonomiczne kraju naszego na celu, do których niezaprzeczenie należą upaństwowienie kolei, budowanie nowych sieci kolejowych, ustawa o zarazie bydła, sprzedaż taniej bydlęcej soli, eksploatowanie kainitu w Kaluszu, jak i poruszenie sprawy reformy procedury cywilnej i spadkowej, projekt podatku dochodowego na korzyść podatków gruntowych, zarobkowych, klasowo-czynszowych, jak również podniół zręczne i roztropne lawirowanie Koła Polskiego wśród szkopułów politycznych, które od ustąpienia z gabinetu p. ministra Dunajewskiego aż do utworzenia gabinetu koalicyjnego gromadziły się tak licznie na burzliwem morzu życia parlamentarnego i polityki państwowej. Koło polskie, które tak wysoko w obec całego świata niesie sztandar rozumu i dojrzałości politycznej narodu polskiego, uważanego od stu lat przez obcych za czynnik anarchiczny i niezdolny do pracy cywilizacyjnej, wyszło z tych walk parlamentarnych zwycięsko i zyskało sobie wśród obcych powagę i znaczenie.

Szeroko objaśnił poseł projekt reformy wyborczej, która powaliła gabinet hr. Taaffego. I słusznie, trzeba było pouczyć lud o tej sprawie tak zajmującej obecnie umysły wszystkich, bo pisma socyalistyczne lub tej barwy jak *Dzwon, Wieniec* i *Pszczółka* fałszywie objaśniając tę sprawę, wprowadziły czytelników swych rozmyślnie w błąd, tak, że niektórzy włościanie wyrażali niezadowolnienie, iż Koło polskie stanęło w poprzek zamiarom hr. Taaffego i sprzeciwiało się projektowi wyborczemu. Po wyjaśnieniu, że projekt ten pozbawił praw i przywilejów klasy posiadające i ponoszące ciężary na rzecz klas posiadających mało lub wcale nic, a więc nie mających nic do stracenia, a nawet nadawały im przewagę nad tamtymi, i że Koło polskie nie jest przeciwne w zasadzie rozszerzeniu prawa wyborczego i na najuboższe warstwy, ale w granicach nie przechodzących sfery opodatkowanych — włościanie wyrazili zadowolnienie swe z postępowania Koła oklaskami, a nawet dały się słyszeć głosy w rozumny, chłopski sposób krytykujące projekt: „a toby ładnie było zrównać nas z parobkami i służbą, z którą i teraz już sobie rady dać nie możemy, albo z próżniakami, wałęsającymi się, dla tego, że kiedyś chodzili do musztry“.

Dalej wyjaśniał poseł, dlaczego Koło polskie głosowało za ustawami wyjątkowemi w Czechach „Boleśnie nam było — *mówił* — narodowi polskiemu występować przeciw współplemieńcom naszym Czechom, gdy jednak enuncyacye młodoczechów, którzy są teraz przewódzcami czeskiej polityki, okazują, że dopóki ci przewódzcy nie zmienią sposobu myślenia, żaden Polak, żaden dobry katolik z nimi solidaryzować się nie może. Młodoczesi w wystąpieniach parlamentarnych zasłaniają i zmniejszyć usiłują krzywdy, jakie nam odwieczny wróg nasz Moskal raz poraz wymierza, godząc w naszą wiarę i narodowość. Publicznie młodoczesi rzucają nam w oczy, że nasze skargi i opisy prześladowań ze strony Rosyi przesadzamy i zwiększamy. Kto z was nie słyszał o nowych męczeństwach braci naszej za wiarę na Żmudzi w Krożach, jakie się przed kilkunastu tygodniami ponowiły, wywołane brutalną zaciekłością Moskwicina. W świątyni Pańskiej, którą lud bronił przed zamknięciem, żołnierstwo moskiewskie mordowało wiernych, modlących się, krew tych mężnych wyznawców oblała ściany i posadzkę wołając o pomstę do Boga. A wiecie co dzienniki młodoczeskie pisały o tym sromotnym fakcie? Oto, że akt zamknięcia był prawny, bo żądał go sam biskup żmudzki. Nie jestże to cynizm, naigrawający się z naszych łez i bólów? Łączyć się z młodoczechami nie możemy, oni godzą w potęgę państwa naszego, sprzeciwiają się ogólnym interesom państwa, które naszym świętym obowiązkiem jest popierać, bo byt nasz narodowy, rozwój intelektualny, religijny od potęgi tego państwa zawisł; tu wolno nam modlić się, myśleć i mówić po polsku, pod opieką tego państwa składamy jak w spichrzu zasoby ducha naszego na przyszłość. A poseł Vaszaty każe połączyć się państwu sojuszem z największym wrogiem naszym Rosyą!

My nie możemy się żadną miarą łączyć z młodoczechami, bo oni hołdują zasadom husyckim, wrogo występują przeciwko Kościołowi katolickiemu, który jest największym naszym sprzymierzeńcem i ostoją naszego ducha narodowego, który jak dawniej połączył nas z cywilizacyą zachodnią, dzisiaj jest przytułkiem języka i tradycyi narodowych. My jesteśmy i chcemy zostać katolikami. Młodoczesi dążą ku zbutwiałej schyzmie.!

Prowadzą politykę namiętności, sieją niezgodę wśród braci własnej, zbierają burzę, popierają anarchistyczne pragnienia mordami politycznymi!

Rozumny ten naród, który w krótkim czasie takie poczynił zdobycze na polu literatury i przemysłu narodowego, da Bóg otrzeźwieje. A jeżeli wyrzecze się miłości do Moskala, okaże przywiązanie do Kościoła katolickiego, znajdzie w nas zawsze sprzymierzeńców w żądaniach jego słusznych i prawnych. My nie chcemy i nie powinniśmy prowadzić polityki słowiańskiej, ale polską, jednakże wspierać zawsze będziemy wszystkich Słowian w pracy nad rozwojem ich narodowym, ale nie w grawitacyi do panslawizmu. (Huczne oklaski).

Po skończonej relacyi włościanin Orzechowski, były poseł, wniósł wotum zaufania dr. Straszewskiemu i podziękowanie za pracę poselską, co jednogłośnie uchwalono.

Z sejmiku odnieśliśmy przekonanie, że posłowie szczególniej z mniejszej własności jak najczęściej stawać powinni przed wyborcami i relacyami swemi zaznajamiać ich z bieżącemi sprawami politycznemi, a wówczas głos i pisma podżegaczy nie tak łatwo obałamucać będą głowy łatwowiernych. Snać, że chętnie pragnie lud zaznajamiać się ze sprawami kraju i państwa, że słucha chętnie, gdy mu kto o nich prawi. Niech tedy mówią do niego o tych sprawach mężowie roztropni i poważni, których on zaufaniem poselskiem zaszczycił, a nie fałszywi przywódzcy i samozwańcy, którzy albo nieroztropnie albo rozmyślnie wiodą go na manowce.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

Młodoczesi a zabójstwo Mrwy. Zaraz po otwarciu sejmu czeskiego wystąpiło stronnictwo młodoczeskie przez usta p. Engla z ognistą deklaracyą i nazwało w niej nikczemnymi potwarcami wszystkich, którzy utrzymują, że morderstwo spełnione na rękawiczniku Mrwie było owocem agitacyi młodoczeskiej. Tymczasem pokazuje się, że obydwaj mordercy Mrwy nie byli zupełnie obcy klubowi młodoczeskiemu, a przynajmniej sekretarzowi jego Ciżekowi, uwięzionemu przed kilku dniami. Oto korespondent wiedeński *Kuryera Poznańskiego* donosi, że obaj mordercy Doleżal i Dragoun w nocy z 23 na 24 grudnia, a zatem w kilka godzin po spełnieniu morderstwa, udali się do Ciżeka z prośbą o zasiłek na wyjazd z Pragi. Sekretarz klubu młodoczeskiego przyjął ich w nocy w swem mieszkaniu i dał Doleżalowi 11, a Dragounowi 7 złr.

Okazuje się nadto, że poseł Herold chcąc zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność moralną, uciekł się do kłamstwa. Jak wiadomo, zapewniał on, że przedstawiając Rigoletta z Toskany jako ajenta prowokacyjnego zapatrywał się na tę sprawę raczej ze strony humorystycznej aniżeli na seryo, że nie wspominał ani słówkiem o tem, iż ten Rigoletto jest Mrwą i że gdyby niedyskretne dzienniki wiedeńskie nie były wymieniły jego nazwiska, to do dziś dnia nie byłby nikt wiedział, kto należał do „Omladiny“ pod pseudonimem Rigoletta. Tymczasem całe to uniewinnienie się jest prostym wykrętem. Wspominając o Rigolecie w Radzie państwa w dniu 17 października przedstawił go Herold w świetle tajemniczem i romantycznem, jako indywiduum nadzwyczaj niebezpieczne, a nie wspomniał ani słówka o tem, że ten Rigoletto jest 20-letnim garbatym na wpół szalonym rękawicznikiem. Zresztą w trzy dni po owej mowie w Radzie państwa, bo już 20go października Herold przyparty do muru przez pisma staroczeskie, oświadczył w *Narodnich Listach* publicznie, że Rigoletto a Mrwa to jedna i ta sama osoba.

W mowach swoich w parlamencie i kilkakrotnie w rozmowach prywatnych zapewniali posłowie młodoczescy, że całą „Omladinę“ uważali za dziecinną zabawkę młodzieży i że z Towarzystwem tem żadnych a żadnych stosunków nie utrzymywali. Tymczasem wiedeńska *Sonn- u. Montagszeitung* donosi, że z papierów znalezionych u uwięzionego Ciżeka okazuje się, iż młodoczescy posłowie nie tylko utrzymywali ścisłe stosunki z „Omladiną“, ale nadto wspierali ją pieniężnie. W końcu donosi to pismo, że w tym samym dniu, w którym zamordowano Mrwę, odbył się bankiet „Omladiny“, na który przybyli młodoczescy członkowie Rady miejskiej i wygłaszali mowy.

JE p. minister Madejski przybędzie dnia 18 bm. do Lwowa, aby wziąć udział w obradach Sejmu galicyjskiego.

Odznaczenie. Radzca legacyjny Józef hrabia Wodzicki otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Konkursa. Wydział powiatowy w Samborze rozpisał z terminem do końca bież. miesiąca konkurs na posadę lekarza okręgowego w Łące, z płacą roczną 500 złr.

Ze sfer adwokackich. Pp. dr. Kazimierz Nowotny, dr. Jakób Majer Orliński i dr. Samuel Tilles wpisani zostali w listę adwokatów; pierwszy z siedzibą w Nowym Targu, drugi w Radomyślu, trzeci w Krakowie.

Trzechsetną rocznicę kanonizacyi św. Jacka zamierza obchodzić uroczyście w roku bież. krakowski konwent OO. Dominikanów. Zwłoki św. Jacka, jak wiadomo, spoczywają w kościele OO. Dominikanów w Krakowie, w kaplicy na pierwszym piętrze, wzniesionej w XVI wieku w miejscu, gdzie było mieszkanie świętego. Główne uroczystości jubileuszowe przypadają na dnie od 26go sierpnia do 2go września rb.

Bal techników odbędzie się dnia 3 lutego, a nie 8go, jak mylnie podano.

Okradzenie cerkwi. Niewyśledzony dotąd zbrodniarz włamał się do cerkwi w Tuczępach, w powiecie jaworowskim i zabrał skarbonkę zawierającą 1600 złr.

Śluby. Jutro we wtorek o godzinie 11 rano odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie ślub panny Emilii Pohoreckiej, córki ś. p. Natalii z Bartmańskich i Aleksandra Pohoreckich, z panem Andrzejem Nosowiczem, inżynierem kolei państwowych. — W Stanisławowie odbędzie się dnia 16 bm. ślub p. Aloizy Fiałowskiej, dyrektorki szkoły żeńskiej, z panem Michałem Nadachowskim, nauczycielem szkoły im. Mickiewicza w Stanisławowie.

Zaręczyny. W sobotę odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Janiny Baranowskiej, córki p. radzcy Bolesława Baranowskiego, krajowego inspektora dla szkół ludowych, z p. Leszkiem Korczak Dziamą, profesorem gimnazyalnym.

Bal rymanowski. Komitet uprasza osoby, które zajmowały się łaskawie sprzedażą kart wstępu na bal rymanowski w Stanisławowie, — żeby do dnia 18go bm. niesprzedane bilety, albo też należytość za nie odesłały na ręce p. Leopolda Wysokowskiego w Stanisławowie.

VII-me Walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się dnia 21go stycznia w sali Kasyna miejskiego we Lwowie o godz. 4 popołudniu.

Rozszerzenie politechniki lwowskiej. Ministeryum oświaty zgodziło się na rozszerzenie lwowskiej politechniki i na zakupno gruntu obok politechniki, będącego własnością zakładu dla głuchoniemych. Na gruncie tym ma być wybudowany trzeci gmach politechniki, przeznaczony na stacyę mechaniczno-doświadczalną dla prób i doświadczeń nad materyałami krajowymi, dla wykładów i muzeum hygieny przemysłowej i wreszcie dla wykładów i muzeum górnictwa, rolnictwa i leśnictwa.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Hermana Hornunga, kupca we Lwowie.

Pożar w zamku łańcuckim. Piszą nam z Łańcuta: „Mniej więcej tydzień temu dał się uczuć w salach i korytarzach zamkowych swąd dymu, sądzono jednak, że wskutek ciężkiej atmosfery kominy źle ciągną. Jedno skrzydło pałacu, zwane Gabarówką, gdzie zwykle mieszka hrabina Alfredowa Potocka, było zamknięte. We czwartek jednak wieczorem postanowiły przenieść się tam ba-

więce w zamku hrabianki Branickie. Gdy tedy otworzono pokoje, znaleziono je pełne dymu. Po zadaniu kilku [illegible] oderwano kawałek jej i wtedy buchnął słup czarnego dymu, a potem ogień. Zaalarmowano cały zamek, wezwano straż ogniową, kominiarzy i innych rzemieślników, poczęto zrywać posadzki i lać wodę. Tymczasem dym dobywał się coraz to w innych pokojach. Zdzierano więc kosztowne obicia, rąbano belki, rozwalano ściany, szukając źródła pożaru. Okazało się tedy, że gdzie jeno otworzono sufitowanie, tam belki tlały i czem więcej robiono otworów, tembardziej powiększano przeciąg i pożar się wzmagał; wodę lano beczkami, a jednak to tu, to ówdzie wciąż się pokazywały płomienie. W skutek zamknięcia murów i wyrąbywania belek, sufit na I-em piętrze zawalił się w kilku miejscach. Ogromnie kosztowne obicia, wspaniałe sztukaterye na sufitach — wszystko zniszczone, nie tyle pożarem, ile przez gwałtowne obrywanie ich i lanie wody. Ratunek był znakomity. P. starosta prawie nie wychodził z zamku, kierując żandarmeryą i policyą, która strzegła porządku. Przyczyny pożaru dotąd nie wykryto; przypuszczają, że pod podłogą [illegible] gazowa i tam jakimś sposobem dostał się ogień. Niebezpieczeństwo jeszcze nie usunięte, nie ma obawy tylko o kaplicę i bibliotekę, bo te są sklepione. Dodać tu należy, że ogromnie kosztowną restauracyę zamku skończono dopiero przed kilku miesiącami. Smutną wiadomość o tem nieszczęściu posłano całej rodzinie hrabstwa Potockich i ordynatowi br. Romanowi, który z żoną i dziećmi niedawno wyjechał do Egiptu.

Uczta dla profesora Romana Pilata. Z powodu wyjścia trzeciego tomu pierwszego krytycznego wydania „Dzieł Adama Mickiewicza" wydanego przez „Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza", członkowie tego Towarzystwa uczcili w sobotę ucztą prezesa swego prof. Romana Pilata, którego niezmordowanej pracy, energii i poświęceniu wszystkich chwil wolnych od obowiązkowych zajęć Towarzystwo Mickiewicza zawdzięcza byt swój i znakomity rozwój; dowodem tego cenne publikacye wychodzące pod kierunkiem i redakcyą prof. Pilata. Podczas uczty wzniesiono liczne toasty na cześć prof. Pilata, a w każdym toaście drgała ta serdeczna nuta, co to aż o struny serca potrąca.

Ze Stanisławowa nam piszą: Teatr stanisławowski poniósł bolesną stratę z chwilą ustąpienia wielkiego artysty, ulubieńca całej Galicyi, zasłużonego dyrektora p. Kwiecińskiego. P. Kwieciński podobno zaangażuje się na scenę lwowską, która także dotychczas nie znalazła po nim następcy. Ustępując z posady kierownika teatru stanisławowskiego, nie uczynił tego p. Kwieciński bynajmniej z braku zapału dla sztuki i przychylności dla swoich współpracowników, wszak pracował blisko dwa lata gorliwie i z zamiłowaniem, lecz stosunki miejscowe, brak poparcia, słowem, ciężka walka o byt i obawa o przyszłość skłoniły go do tego kroku.

Po nim objął kierownictwo p. Władysław Antoniewski dotychczasowy reżyser. P. Antoniewski jest rzetelnym artystą, dobrym kierownikiem, ale będzie musiał uzbroić się w spory zasób hartu, aby nie poddać się w tak ciężkich okolicznościach; by teatr się mógł nadal utrzymać w Stanisławowie, potrzeba niezwykłych zmian, tak w składzie trupy, jak w personalu, a przedewszystkiem pieniędzy. Obecnie nie ma artystów, a ci, którzy są, posiadają złą dykcyę i tylko wyjątki mówią czysto i gramatycznie po polsku. Jeżeli nowy dyrektor zwróci na to uwagę, nadto, jeżeli zaangażuje kilka dobrych sił, a głównie zastępców obojga Kwiecińskich i Milewskim, to może spodziewać się powodzenia i sympatyi. Mamy również nadzieję, że artyści, którzy obecnie grywają role po sobie, czynią to tylko czasowo. Życzymy więc z całego serca p. Antoniewskiemu, aby osiągnął ten ważny i piękny posterunek, pomyślał o tem wszystkiem.

Z Brzeżan nam piszą: Dnia 4. bm odegrały tu dzieci szkoły ludowej jasełka wobec licznie zgromadzonej publiczności. Nie wiem czemu przypisać urok osobliwszy jaki ta scena wywierają na widzach i słuchaczach. Zapewne wiele owym niewinnym kolendom wplecionym w osnowę. [illegible]

Widzieć dzieci spieszące do żłóbka Boga dzieciny, to tak ludzko naturalnie, iż zapominasz o scenie. [illegible]

Modne karty wizytowe. Kształt biletów wizytowych damskich zwiększył się od paru miesięcy; dochodzą one do 11 centymetrów długości i 6 wysokości. Pani Carnot [illegible] kart takich. [illegible] wszystkie paryskie elegantki. Używane są obecnie bilety familijne, na których wypisane jest nazwisko matki, i występujących w świecie córek. [illegible] Marya, Anna, Eugenia, Franciszka [illegible] i t. d. [illegible]

Arcyksiążę Józef i oficyaliści. W dniu Nowego Roku przybyła do pałatyna węgierskiego arcyksięcia Józefa deputacya oficyalistów jego rozległych dóbr Alcsuth i składała mu gratulacye. Na przemowę dyrektora dóbr odpowiedział arcyksiążę, który słynie z prawdziwie koleżeńskiego obejścia się ze swą służbą, w te słowa: „Dziękuję wam serdecznie za wasze życzenia. Oby Bóg w tym roku obsypał was jak i wasze rodziny swemi dobrodziejstwy, bo gdy wy szczęśliwi jesteście, wtedy i ja czuję się szczęśliwym. Oby ten patryarchalny stosunek, w jakim od tylu lat już żyjemy i nadal się utrzymał i oby wasza żmudna praca przyniosła obfite owoce. Niechaj Bóg da zdrowie i szczęście tym, którzy pracują na utrzymanie moje i mojej rodziny".

Niezwykły zapis otrzymała gmina miasta Krakowa. Notaryusz z Czortkowa śp. Adam Bieńkowski testamentem z dnia 28go lutego 1886 roku zapisał miastu 100 złr. Suma ta ma być według woli testatora przez 354 lat procentowana, a po upływie tego czasu ma stanowić fundusz zakładowy gminy, którego dochody użyte być mają na cele, w legacie szczegółowo wymienione. Suma legowana 100 złr., przez oprocentowanie na procent składany po 4% wraz z kapitalizacyą procentów w terminach półrocznych po 354 latach wyniesie 122,721.058 złr., a procent od niej roczny 4,908.842 złr. Namiestnictwo uznało zapis za możliwy, nie zawierający nic z ustawami sprzecznego, a sekcya prawnicza krak. Rady uchwaliła zapis ów przyjąć.

Jubileusz 40letniej pracy literackiej p. Alberta Wilczyńskiego, autora „Kłopotów starego komendanta", przypadł w ubiegłym miesiącu. Wydział Koła literackiego chciał uczcić jubilata osobnym obchodem, ale p. Wilczyński wysłanej do niego w tej sprawie deputacyi oświadczył stanowczo, iż nie pragnie tej uroczystości.

Wieczorek akademicki. Pierwszą publiczną zabawą w tym karnawale będzie wieczór, urządzony przez młodzież akademicką we czwartek 11 bm. w salach kasyna miejskiego. Kto zaproszenia dotąd nie otrzymał, raczy zgłosić się po nie do Czytelni akademickiej (Rynek 33 II p.). Tam można także nabywać bilety na wieczorek.

Cholera w Galicyi już zupełnie wygasła. Ostatni numer pisma „*Oester. Sanitätswesen*", organ najwyższej Rady zdrowia donosi: „Cholera w powiatach sądowych Rymanów i Stanisławów, głównych ogniskach tej epidemii w Galicyi, zupełnie już wygasła i ministeryum spraw zewnętrznych powiadomiło o tem obce rządy. Równocześnie także zniesiono wszystkie zarządzenia, jakie zaprowadzono w tych powiatach z powodu cholery.

Ważna kwestya: czy słowo „cielę" jest obelgą, czy nie, była przedmiotem procesu przed sądem apelacyjnym w Zurychu. Pewien pan zaskarżył konduktora kolejowego za to, że go nazwał cielęciem. Sąd pierwszej instancyi orzekł, że słowo „cielę" nie zawiera w sobie nic ubliżającego i na tej podstawie uwolnił oskarżonego, a pozywającego zasądził na zwrot kosztów.

Przeciw temu wyrokowi pan, dotknięty fatalnym epitetem, zaprotestował i wytoczył swoje pretensye przed trybunałem apelacyjnym. Dwóch sędziów tego trybunału wyraziło przekonanie, że słowo „cielę" wcale nie jest bez moralnej wartości, ale do inteligencyi pozywającego, a zatem jest nie obelgą, lecz klasyfikacyą. Potrzeba koniecznie pociągnąć ścisłą granicę pomiędzy tem, co kwalifikuje się przed kratki sądowe, a co nie, gdyż inaczej pierwszy lepszy nazwany osłem albo baranią głową gotów się o to procesować.

Dwóch innych sędziów było jednak zdania, że epitety „cielę", „barania głowa," „wół" itp. zawierają w sobie znamiona obelgi i krzywdzą tego, do kogo są skierowane. Nie powinno się porównywać człowieka z czworonogami. Jednakże ze względu na to, iż w tym wypadku słowo „cielę" nie zostało wypowiedziane wprost do osoby, do której się miało odnosić, tylko przed jakąś trzecią osobą, sędziowie apelacyjni mniemają, iż należy uwolnić oskarżonego od winy, jednakże z tem zastrzeżeniem, aby poniósł koszta procesu.

Przewodniczący przechylił się do opinii pierwszych dwóch sędziów, że „cielę" nie jest żadną obelgą, w skutek czego wydano wyrok uniewinniający. Pismo szwajcarskie, które o tem donosi, zapytuje, czyby powiedział przewodniczący trybunału, gdyby go ktokolwiek „skonstatował," że przewodniczącemu należy się wspomniany epitet?

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w Administracyi *Przeglądu* dla weteranów z roku 1831 pp. Konstanty Łodomirski z Malkowiec 3 złr.; dla Głodnych Dzieci pp. Dominik Kilarski i Stanisław Łuczkiewicz ze Żmigrodu 1 złr.; pp. M. i J. Rozwadowscy z Kurowiec 2 złr. 50 ct.; p. N. Gwiner z Białek 2 złr.; dla biednych pp Klementyna, Stefan i Sabina Myczkowscy z Jajkowiec 3 złr.

Ofiary. Na budowę kościółka św. Stanisława Kostki w Stanisławowie złożył p. Józef Kotkowski w Stryju 2 złr. z serdecznem życzeniem, aby głos dzwonu kościółka [illegible] otworzył serca i kieszenie wszystkich katolików w kraju dla celu tak wzniosłego i pożytecznego; ksiądz Józef Stafiej ze Staromieścia 3 złr. i dla Sióstr Felicyanek 2 złr.

Zmarli. Stanisław Prus Grzybowski, zastępca prokuratora państwa, zmarł w Krakowie w 41 roku życia. — Ks. Wiktor Rondewald, proboszcz, umarł w Bandsłowce, w 78 roku życia, w przeddzień swego jubileuszu.

Stan powietrza. Term. — 6° o godz 8 rano, w poł. — 4° B. Barom. 771. Pogoda.

Z rozmowy urzędników cłowych. (Podsłuchane).

— Jakże ci się podoba nasz nowy naczelnik?

— Niebardzo, włożył mnie jak 113 *a*, a sam w ogóle podobny jest do 78 *b*.

(Żeby zrozumieć znaczenie tej krytyki należy wiedzieć, że w taryfie cłowej pod 113 *a* jest „szczecina" i „włos koński," a pod 78 *b* „świnina i baranina").

Literatura i Sztuka.

Dzieła Juliusza Słowackiego wydał dr. Henryk Biegeleisen. Z czterema portretami i czterema podobiznami autografów. Cztery tomy. Lwów, Nakład Księgarni Polskiej.

Dr. Biegeleisen, który dokonał niedawno pierwszego krytycznego wydania dzieł A. Mickiewicza, podjął się obecnie podobnego opracowania dzieł Juliusza Słowackiego. W przedmowie do tego prawdziwie pomnikowego wydawnictwa pisze dr. Biegeleisen co następuje:

„Pochodowi sławy Juliusza nie dotrzymują kroku należycie wydawnictwa dzieł jego. Za życia nie doczekał się ten wydania zbiorowego, ani porządnego choćby jednego arcydzieła w drugiej edycyi. Pod koniec odstąpił całe paki niebroszurowanych egzemplarzy księgarzowi za bezcen. A kiedy potem koło sławy obróciło się tak, że publiczność wyrywała sobie z rąk jego pisma, a po[illegible] „w [illegible]ach", dzierżył je samowładnie w swoich rękach obcy spekulant. Jedyną jaśniejszą smugą światła jest staranne i bezinteresowne przez A. Małeckiego (w roku 1866) podjęte wydanie pism pośmiertnych Juliusza z zastrzeżeniem praw własności na rzecz stypendyum imienia Słowackiego. Małecki postawił mu też znakomitem swem dziełem spiżowy pomnik. W ostatnim lat dziesiątku namnożyło się na rynku literackim dużo tanich wydań. Uprzystępniły one wprawdzie korzystanie z zapasów duchowych szerszym i mniej zamożnym warstwom czytelników, spaczyły jednakże myśl poety."

Otóż brakowi temu zapobiega obecne wydanie. Na podstawie pierwszych edycyi, tudzież czasopism współczesnych, należących dziś do bibliograficznych rzadkości, podaje dr. H. Biegeleisen tekst krytycznie oczyszczony od wszelkich błędów i naleciałości. Nowe to wydanie obejmuje, oprócz dzieł powszechnie znanych, także i takie, które w żadnem z dotychczasowych nie były ogłoszone.

Pod względem układu podzielił wydawca całą produkcyę Słowackiego na trzy chronologiczne okresy, z których pierwszy obejmuje poezye z lat młodzieńczych poety, drugi z okresu rozkwitu i dojrzałości, trzeci zaś utwory z lat ostatnich.

Każdy z tomów zdobi jeden z portretów poety. Pierwszy, umieszczony na czele, jest wierną podobizną obrazu Rustena, przyjaciela rodziny Słowackich, który przedstawił poetę w piątym roku życia, stosownie do ówczesnego zwyczaju, jako amorka. Oryginał znajduje się w muzeum ks. Lubomirskich. Do drugiego tomu dodano znany wizerunek Słowackiego wedle portretu pędzla Kurowskiego, podług którego wykonano odcisk na okładce. Trzeci tom zdobi odbicie medalu najznakomitszego rytownika polskiego Antoniego Oleszczyńskiego. Ostatni tom daje nam wizerunek poety z lat ostatnich, jak go widzimy na nagrobku — dziś niestety zupełnie zaniedbanym — na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

Dodane do wydawnictwa podobizny pisma Słowackiego wedle fotografii Trzemeskiego, litografowane w zakładzie Ant. Przyszlaka, dają dokładne wyobrażenie o rozwoju pisma Słowackiego od najrańszej młodości aż do ostatnich chwil jego życia. Mamy tu kartkę z „Dumy ukraińskiej", „Lilli Wenedy", „Beatrix Cenci", „Hymnu O zachodzie słońca na morzu" (Smutno mi, Boże!) i „Króla ducha".

Rozmaitości.

— **Restauracya do pojedynków.** Z Paryża piszą: — Co panowie sobie życzą: — zagadnął nas kelner.

Życzyliśmy sobie po prostu wypić po kuflu piwa. Fasada pomalowana na kolor różowy, wspierająca się na portyku, na którym wielkiemi literami odbijał napis: „Casino de la grande Jatte", masa zieloności, ukazująca się za monumentalnemi schodami, w ogrodzie pachnącym świeżością — wszystko to dla nas, powracających z długiej wycieczki, miało urok niepospolity i zachęcało do odpoczynku.

Byliśmy srodze pomęczeni, więc nic dziwnego iż mieliśmy miny bardzo poważne. Kelner usunął się, by nas wpuścić, następnie zbliżył się i zapytał poufnie:

— Panowie prawdopodobnie przybyli na pojedynek.

Zamieniliśmy pomiędzy sobą spojrzenia i uśmiechy i tonem, nie pozostawiającym wątpliwości, odrzekliśmy:

— Tak jest, mój drogi. Zawołaj gospodarza.

Garson wbiegł na schody i podczas gdy krzyczał na całe gardło: „panie Martinet! — panie Martinet!", my, jak przystało na uczestników krwawego spotkania, szliśmy za nim krokiem wolnym i miarowym. Zaledwie mieliśmy czas obejrzeć zakład, salę balową na prawo i gabinety familijne na lewo, gdy naprzeciwko nas wyszedł mężczyzna, mogący mieć lat około pięćdziesięciu, z miną dobrodusznego poczciwca. Gospodarz przystąpił niezwłocznie do rzeczy.

— Panowie na pojedynek... Doskonale. Miejsca nam tu nie zabraknie. Jest w czem wybierać. Chodźcie panowie za mną. Pójdziemy za huśtawki, z tamtej strony kuchni. Widzicie te piękne drzewa. Tam wybornie można się bić. Oto tam wjazd dla powozów, od strony wybrzeża jednej z odnóg Sekwany. Oto tu dwadzieścia metrów ziemi ubitej. To teren wyborny, ocieniony doskonale i z tego względu bardzo przyjemny, zwłaszcza w porze gorącej. Tutaj bił się p. Debaynin z p. Jakubem Lebaudy. Pchnięcie szpadą — trzy centymetry głębokie — otrzymał w pierś p. Lebaudy. Ale może panowie wolicie plac całkiem odkryty? To wasza rzecz. Jak tu się oddycha! Ten plac, wysypany miałkim piaskiem, sam zaprasza do siebie. Niedawno mieliśmy tu nie złą scenę. Biły się dwie kobiety, zdaje się, że dwie aktorki, jedna z Variétés, a druga dalibóg, nie wiem zkąd. Przyczyną musiała być miłość, niepohamowana miłość, bo biły się jak szalone. Za świadków służyli dwaj panowie bardzo starzy, wyorderowani, jakieś znakomite figury. Jak te małe machały szpadami, jak w przystępie furyi — słowo daję.

— Ach, więc pan bywasz przy spotkaniu?..

— Alež panie — tonem wymówki odpowiada gospodarz. — W tym czasie jest tu zupełnie pusto. Wszystkie drzwi zaryglowane, wszyscy garsoni na górze w kawiarni, której okna wychodzą na ulicę. Ja chowam się w pobliżu, bo trzeba, bym na pierwszy znak zjawił się do pomocy. Moi klienci mogą bez żadnych przeszkód zajmować się swemi sprawami. Dostarczam im wszystkiego, z wyjątkiem chirurga naturalnie. Na żądanie jest woda karbolowa do obmycia ran, szarpie i bandaże. Krótko mówiąc, każdy jest tu jak u siebie. Lecz nie widzieliście panowie jeszcze wszystkiego. Place, które wam pokazałem, nie mogą służyć w czasie deszczu. W takiej porze pojedynki odbywają się w sali balowej. Spróbujcie panowie dastyczności posadzki. Prawdziwa sala szermierki! Tutaj odbywał się pojedynek Moresa z Mayerem. Jeden z mych najlepszych klientów p. Clemenceau, nie chce nigdy bić się gdzie indziej. Trzy tygodnie temu chciał się pastwić jeszcze nad jakimś deputowanym, którego nie znam nazwiska. Na nieszczęście, komisarz policyi był uprzedzony. Jakim sposobem — nie wiem. Jego przybycie (wszystko u mnie jest przewidziane na ten wypadek) udaremniło walkę. Podczas gdy komisarz wchodził drzwiami od ulicy, moi klienci uciekali drzwiami od tyłu i zniknęli w parku Rotszylda. Tam nikt im już nie przeszkadzał i p. Clemenceau mógł swobodnie wpakować szpadę w bok przeciwnikowi. Jeżeli nie ma pana Clemenceau, trafia się ktokolwiek inny. Miewam tu zawsze po dwa lub trzy pojedynki na tydzień.

— Ileż to kosztuje?

— Och, bagatelkę. Za wszystko razem biorę dwa ludwiki. Gra nie warta świec, gdybym nie zarabiał na śniadaniach. Jeżeli cała sprawa pójdzie nieźle, ci panowie zazwyczaj jadają u mnie śniadania. Są pewni, że będą uczęstowani po królewsku, a ponieważ fechtunek wyrabia apetyt, więc odbywają się tu niezłe popisy przy półmiskach

— Czy pojedynkujący się zawsze jadają śniadania razem?

— Bynajmniej, panie. To teraz nieprzyjęte. Godzą się na placu, ściskają się za ręce, lecz potem trzymają się zdaleka. Śniadanie oba towarzystwa jadają osobno, w pawilonach oddalonych jeden od drugiego o pięćdziesiąt metrów. Prawda, że wyborne urządzenie?... Zupełnie zgodne z konwenansami.

— Naturalnie — odpowiadamy jednomyślnie.

— Ale najciekawsze śniadania odbywają się nazajutrz po szczęśliwym pojedynku. Młodzi ludzie starają otoczyć się chwałą, sprowadzają swych przyjaciół na miejsce, opowiadają im szczegóły. Opowiadania te wprawiają w podziw mężczyzn, wywołują krzyki przerażenia kobiet.

I gospodarz sam śmieje się serdecznie, a potem, przybrawszy minę seryo, pyta:

— A teraz panowie, czy nie chcielibyście przekonać się o dobroci mej kuchni?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z.) Spekulacya zwyżkowa w kredytach trwała i dziś. O bilansie Zakładu kredytowego krążą najfantastyczniejsze wersye. Mówiono np. że ponieważ wszystkie fundusze rezerwowe tego instytutu osiągnęły maksymalną cyfrę, przeto z kwotą przeszło pół miliona reńskich wydzielaną zazwyczaj z czystego zysku na dotacye tych funduszów, dyrekcya nie wie w tym roku co począć i utworzy prawdopodobnie jakiś nadzwyczajny fundusz rezerwowy. W południe przerwana została na chwilę ta haussa kredytów. Oto berlińska firma Bleichrödera rzuciła 3000 tych akcyi na targ. Wywołało to niemałą konsternacyę, gdyż Bleichröder właśnie ostatniemi dniami operował na zwyżkę kredytów. Wystawiony przez Bleichrödera na sprzedaż materyał znalazł w jednej chwili nabywców, a kurs kredytów nietylko nie spadł, ale podniósł się nawet przeszło o 2 zł. I oto druga niespodzianka: Z Berlina nadchodzi druga depesza od Bleichrödera z poleceniem odkupienia tych 3000 akcyi.

Cała sprawa wyjaśniła się niebawem. Oto Bleichröder padł ofiarą jakiegoś oszusta czy złośliwego figlarza, który rano posłał mu depeszę tej treści: „Sprzedajcie 3000 kredytów". — Myśląc, że depesza pochodzi od jakiejś zaufanej osoby w Wiedniu, usłuchał Bleichröder rady i posłał zlecenie sprzedaży. Gdy jednak niebawem otrzymał drugą depeszę właśnie od tej osoby, o której myślał, że pierwsza od niej pochodzi, poznał, że padł ofiarą mistyfikacyi, a że w czasach tak gorących, jak obecne, każda chwila jest droga, przeto posłał czemprędzej zlecenie odkupienia sprzedanych przed chwilą walorów. Na tej operacyi stracił Bleichröder w przeciągu godziny 7 tysięcy zł.

W obec tego wypadku zastanawia się komisaryat giełdy nad tem, aby dla zleceń giełdowych wprowadzić tylko depesze szyfrowane.

Przed samem zamknięciem targu ustała haussa kredytów, gdyż spekulanci w obec zbliżających się dwóch dni świąt, zaczęli je sprzedawać, aby zagarnąć suty zysk, osiągnięty ze zwyżki, wynoszącej w ciągu ostatnich kilku dni około 7 zł.

Z innych walorów poszły dziś znacznie w górę lombardy i akcye praskiego towarzystwa wyrobu żelaza, któremu przy odnowieniu kartelu producentów żelaza pozwolono produkować o 20.000 cetnarów metrycznych rocznie więcej. Z rent obniżyły się cokolwiek walory wspólne i austryackie, także węgierska renta koronna o 10 ct. Z Paryża donoszą, że skonwertować się mająca $4^{1}/_{2}$-procentowa renta spada, gdyż właściciele jej zeskontowawszy styczniowy kupon, starają się pozbyć się jej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·75 węgierskie 424·50, Anglobanki 152·50 Uniony 258·75, Bankvereiny 126 —, Länderbanki 255·—, Ludwiki 216·— Czerniowieckie 263·—, Elbethale 242·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 97·90, austryacka złota 118·80 4% austr. renta wal. kor. 96·65, węgierska złota 116·70 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·87. 20-frankówka $9·86^{1}/_{2}$, marki 12·17, ruble 1·32.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Dnia 1 bm. weszło w życie nowe wydanie taryfy wyjątkowej dla przewozu nafty, oleju skalnego itd., ważnej od 1 września 1891, do którego dotychczasowe dodatki I do VI, jak również niektóre nowe relacye wciągnięte zostały. Z dniem zaprowadzenia tego nowego nakładu dotychczasowe wydanie, ważne od 1 września 1891 wraz z dodatkami I do VI, traci swą moc obowiązującą.

§ **Wschodnio - północno - zachodni** austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 bm. weszły w życie w wyż wspomnianym związku: Dodatek I do taryfy część II zeszyt 1 z dnia 1 października r. z., nowa taryfa część II zeszyt 2, tudzież uzupełniony nowy nakład taryfy część II zeszyt 6.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 5 stycznia.

Od kilku dni w całej Europie silne zapanowały mrozy. 1 on na Węgrzech spadły przedtem śniegi obfite, a i u nas w kraju pola pokryte są o tyle, że na razie nie ma obawy, ażeby zasiewy doznały uszkodzenia. Tymczasem na wszystkich ważniejszych punktach zapasy zboża są ogromne, a zapotrzebowanie rzeczywiste nie wzmaga się o tyle, ażeby przy słabych usiłowaniach, jakie ze strony spekulacyi objawiają się w tym kierunku, tendencya zwyżkowa mogła się ustalić.

W tych warunkach handel zbożowy w ogóle obraca się w ciasnych bardzo granicach, gdyż z wyjątkiem młynów kupujących na własne potrzeby, większe kupna spekulacyjne miejsca nie mają, a pokup krajowego zboża przynajmniej nie może się rozwinąć

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu niezmiennem, gdyż zapotrzebowanie jak było tak jest małe, a w obec znacznego zaofiarowania, podwyższone żądania sprzedających nie mogły się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·25, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·50 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·80, rzepak 12·50 do 13·40; wyka 7·00 — 7·50; koniczyna czerwona 70 — 80; biała 65—75. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 8 stycznia. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do senatu wybrano ponownie z dawnych senatorów 48 republikanów i 6 konserwatystów. Prócz tego wybrano 20 republikanów, którzy jeszcze nie zasiadali w senacie, a w 20 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Peszt 8 stycznia. Jubileusz 50-letniej działalności literackiej Maurycego Jokai'a wypadł nadzwyczaj wspaniale. W gmachu redutowym zebrali się wczoraj wszyscy ministrowie, wielu członków izby magnatów i izby poselskiej, jeneralicya, tudzież mnóstwo deputacyi. Gdy Jokai'a wprowadzono do sali, rozległy się burzliwe okrzyki „Eljen". Następnie prezes komitetu jubileuszowego br. Eötves odczytał pismo odręczne Cesarza, w którem Najj Pan składa Jokai'owi życzenia z powodu jubileuszu. Z kolei nastąpiły przemowy przywódców rozmaitych deputacyi. Burmistrz Rath wręczył Jokai'owi dyplom obywatela honorowego stolicy. Wieczorem odbył się wielki bal w operze. W ciągu dnia wręczyła osobna deputacya Jokai'owi w mieszkaniu jego kwotę 100.000 zł. pochodzącą z subskrypcyi na te dzieła, które Jokai wydać zamierza w ciągu najbliższych trzech lat.

Londyn 8 stycznia. Do biura Reitera donoszą z Sierra-Leone, że oddział francuskiego wojska kolonialnego przez nieporozumienie zaatakował oddział angielski wysłany do państwa Samory. W walce, która się skutkiem tego wywiązała, zginął komendant francuski, angielski kapitan Lendy, jeneralny inspektor policyi granicznej, kilku oficerów i 26 żołnierzy angielskich. Anglicy zaś wzięli do niewoli jednego oficera francuskiego.

Wiedeń 8 stycznia. Obaj ministrowie finansów pp. Plener i Wekerle porozumieli się już co do dalszej akcyi celem regulacyi waluty w ten sposób, że w r. 1894 i 1895 wycofane być mają z obiegu po 100 milionów reńskich not państwowych. W zamian za nie złoży rząd odpowiednią ilość złota w banku austro-węgierskim i wypuści srebrne jednokoronówki.

Kilka firm wręczyło już komitetowi zajmującemu się budową kanału między Dunajem, Wełtawą a Łabą projekty wstępne wykończenia tego kanału.

Paryż 8 stycznia. Gabinet zebrał się wczoraj na naradę i zajmował się na niej ubolewania godnem zajściem w Sierra Leone. Jeżeli się okaże, że wina leży po stronie Francuzów, wówczas rząd da Anglii zupełną satysfakcyę przewidzianą w prawie międzynarodowem.

Rzym 8 stycznia. Dziennik *Parlamento* donosi, że rządy kilku państw już w lecie otrzymały od swych konsulów na Sycylii raporty, że na tej wyspie odbywa się przemycanie broni na wielką skalę. Konsul amerykański w Palermie, który jest zarazem bankierem, ostrzegał prefekta tamtejszego, że z Francyi nadchodzą znaczne transporty broni, tudzież przesyłki pieniężne dla ludzi, nie mających żadnych stosunków z osobami, które te pieniądze wysyłają.

Paryż 8 stycznia. Magazyn dekoracyi wielkiej Opery zgorzał do szczętu. Szkoda wynosi przeszło milion franków. Prawdopodobnie będzie musiała Opera na pewien czas zawiesić przedstawienia aż do sporządzenia nowych najniezbędniejszych dekoracyi.

Belgrad 8 stycznia. Skupczyna wykreśliła z budżetu cały kredyt przeznaczony na utrzymanie poselstwa serbskiego w Atenach. Skutkiem tego odwołano tamtejszego posła dr. Georgiewicza.

Rzym 8 stycznia. Wczoraj wieczorem usiłował tłum robotników z okrzykiem „Niech żyje socyalizm!" wtargnąć do wnętrza miasta. Policya rozpędziła demonstrantów.

Paryż 8 stycznia. W wyborach do senatu wybrano dotąd 79 republikanów, 9 radykałów i 5 konserwatystów. Dzienniki konstatują zwycięstwo partyi republikańskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Br W. Czechowicz z Glinian. J. Bliński z Panowic. J. Zabielski z Dorohowa. K. Wierzchlejski ze Stawczan. Dr. J. Kaden ze Strzelców. W. Wolski ze Schodnicy. J. Horodyski z Horolnicy. L. Szawłowski z Przewłoki. K. Odrzywolski ze Schodnicy. K. Heinrich z Kołomyi. W. Zwolski z Bryniec. W. Górski z Rozwienicy. C. Wynanto z Paryża. F. Ecker z Berna. Kazim. hrabia Potocki z Żurowa. St. Tustanowski z Bokówna. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. Br. J. Bruniski z Hryniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M Piniński z Koszyłowic. F. Zygulski z Tarnopola. A. Łowicki z Leżachowa. B Politzer z Zawoju. E. Kuntze z Berlina C. Faber z Berlina. A. Popper z Wiednia. S. Myczkowski z Chorostkowa. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. J. Kohlberg z Westfalii. M. Humeniuk z Czerniowiec. R. Schmeiser z Wiednia. B. Skibniewski z Balic.

HOTEL VICTORIA. Dr. E. Markiewicz z Olesowa. J. Müller z Błyszczy Wody. P. Brunner ze Stryja. T. Wajdowski z Bóbrki. Ed. Damask z Jarosławia. H. Palmer i A Ferus z Bukaczowca. K. Stanirowski z Baran. H. Hotscher z Pleszowa. J. Czechowicz z Tłumacza.

HOTEL METROPOL. S. Tabaczyński z Tarnowa. S. Rogalski z Zahustynia. E. Jahn i dr. F. Horn z Tłumacza. Wład Górka z Rawy Ruskiej. J. Biełkowska z Huty Zielonej. W. Piotrowski z Buczacza. Z. Parnes z Podwołoczysk. L. Schweber z Wiednia. F. Bauer z Drohowyża. A. Krzeżic z Oderbergu. K. Neu z Budapesztu. V. Kriech z Londynu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 stycznia. (Z Izby handlowe).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4^{1}/_{2}$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·20.

48)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Opuścicie zapewne Sewenny, osiądziecie w jakiem większem mieście i będziecie pędzili życie wesołe?...

— Jest to mojem marzeniem — oświadczył Jactain. — Mennica dla tego wybija franki okrągłe, aby się toczyły... ale Persillard nie zgadza się na to...

— Pieniądze robią dla tego, ażeby je składać, gdyż są płaskie.

— A ponieważ całe życie spędziliśmy z sobą razem, nie możemy więc rozstać się z sobą.

— Gdzież osiądziecie?

— W okolicy. Upatrzyliśmy nad brzegiem rzeki Tarn bardzo ładny domek.. i jeśli kiedy zechce pan sprawić nam zaszczyt i odwiedzić nas...

— Dziękuję — odrzekł Antonio roztargniony.

Włóczęgi wyszli i udali się do kasy.

— Persillard! Jactain! — mówił do siebie Antonio — oni widzieli Bernarda, zabójcę mego ojca... gdyż to muszą być oni sami... jeśli się nie mylę... Oni poznają go, jeśli go spotkają...

Zmarszczył brwi, w umyśle jego po raz pierwszy zakiełkowało jakieś niejasne podejrzenie i po raz drugi w przeciągu tych dwóch dni myśl o Bartolim nawiedziła mózg jego.

— Szaleństwo! — szepnął i usiłował myśleć o czem innem. Wieczorem jednak starał się spotkać włóczęgów. Persillard gdzieś zniknął, ale Jactain przez cały dzień odwiedzając oberżę, pijany, zetknął się z Antoniem na drodze.

— Jak widzę, oblewasz sukcesyę — odezwał się Antonio.

— Ach, to pan! — odrzekł pijany, prawie dotykając się nosem twarzy młodego człowieka. Tak, oblewam sukcesyę, alboć to nie wolno?

— Przeciwnie... Używaj!...

— A dla czegoż nie miałbym używać? Nie jestem winien nikomu...

— No, ale byłeś przynajmniej na jego pogrzebie?...

— Na czyim pogrzebie?

— Na pogrzebie stryja?

— Jakiego stryja? Nie mam wcale rodziny..

— W takim razie odziedziczyłeś chyba po stryju Persillarda, a ponieważ jesteście przyjaciołmi, więc podzieliliście się...

Jakkolwiek Jactain był pijany, nie stracił przecież przytomności umysłu. Natrętność tego człowieka, którego widział raz jeden i nie znał nawet nazwiska, wzbudziła w nim podejrzenie.

— Jak widzę, jesteś pan zbyt ciekawym...

— Przepraszam, jeśli obraziłem pana — odrzekł Antonio, śmiejąc się. — Nie miałem zamiaru...

— Więc żegnam pana — odrzekł Jactain i zataczając się, odszedł.

— Dziwna rzecz! — mruknął Antonio. — Nadzorca musiał mieć słuszność... Oni nie otrzymali sukcesyi, lecz zrobili jakieś szelmostwo... Ale ostatecznie, cóż mnie to obchodzi? To nie posłuży mi do niczego...

Następnego dnia przypadkiem spotkał Persillarda. Włóczęga był trzeźwym.

— Twój wuj był chyba dość jeszcze młodym, ze zdziwieniem więc musiałeś dowiedzieć się o jego śmierci.

Ale Persillard, zapewne uprzedzony przez Jactaina o wczorajszej rozmowie jego, odrzekł obojętnie:

— Nie miałem wuja wcale.

— Więc w takim razie Jactain?

— To była ciotka — odrzekł, ukłonił się grzecznie i poszedł dalej.

— Ci ludzie niedowierzają mi — mruknął Antonio... Więc coś w tem jest... Będę miał nad nimi oko.. Kto wie, czy nie od nich dowiem się o tem, na czem tak wiele mi zależy.

II.

Dwaj kapitaliści.

W trzy dni po widzeniu się z Bartolim, Persillard i Jactain, w tem samem miejscu nad brzegiem rzeki Tarn, otrzymali od niego po sto biletów tysiącfrankowych.

Tak wielki majątek zawrócił włóczęgom głowę.

Gdy Bartoli wręczył im po paczce banknotów i przypomniawszy ich zobowiązanie zachowania tajemnicy, odszedł do Castelbouc, Jactain i Persillard, osłupieni, pozostali na drodze, dotykając się rękami wzajemnie, dla przekonania się, czy nie są pijani i nie ulegają jakiej halucynacyi. Byli tak zdziwieni i upojeni szczęściem, że długi czas stali w milczeniu. Machinalnie obracali paczki w swych niezgrabnych rękach i spoglądali na siebie wzrokiem głupowatym. Drżały im ręce, wargi i nogi. Persillard zachwiał się nagle i zmuszony był usiąść na kamieniu. Jactain, wzruszony w równym stopniu, poszedł za jego przykładem.

— A jednak to prawda! — szepnął.

— Prawda rzeczywista... trzymam je w ręku...

— I ja je trzymam... Sto dla mnie sto dla ciebie.. i to na zawsze... Możemy ich użyć, jak nam się podoba... i nikt nie ma prawa upomnieć się o nie...

— Tak jest... oto wypadek!

— Wypadek z „Tysiąca i jednej nocy!"

— Jakiż to dzielny człowiek ten Bartoli...

— Prawda, tęgi człowiek...

— Może liczyć na nas... nie zdradzimy go..

— Naturalnie. Powinniśmy pilnować się ogromnie i trzymać język za zębami. Zobowiązaliśmy się do tego, a jesteśmy ludźmi uczciwymi.

— No, kto by chciał teraz wyrządzić jaką krzywdę Bartolemu, ze mną będzie miał do czynienia.

— I ze mną także.

— Co za człowiek! Jakież to serce dobre!...

— Chodząca uczciwość... ale i my potrafimy być wdzięcznymi.

Mówili co myśleli. Zgrozili Bartolemu skandalem, ale nie wykonaliby tej pogróżki. Byli uczciwymi na swój sposób, brakowało im tylko poczucia moralności. W całych Sewennach znano ich z tego, nawet żandarmerya patrzała przez szpary na ich życie włóczęgowskie. Nie ukradliby jednego franka, ale nie domyślali się nawet, że popełnili czyn haniebny, ściągając od Bartolima po sto tysięcy franków. Był bogatym, cóż więc znaczyła dla niego suma tak drobna? Dla niego to bagatela, a dla nich majątek. Gdyby był ubogim, nie żądaliby niczego.

Mieli szczere postanowienie prowadzić życie wygodne, spokojne i nie wymagać więcej od tego, którego w swej naiwności uważali nie za swą ofiarę, lecz za dobroczyńcę.

Wraz z poczuciem posiadania własności, zrodziła się w nich współcześnie i obawa, by ich nie okradziono. Obejrzeli się z przestrachem. Wokoło było cicho i ciemno.

— Czy tylko nie śledzi nas kto?

— Potrzeba się przekonać.

Poprzedniego dnia nie znali tej obawy. Teraz mieli żyć z myślą bronienia swego majątku i w ciągłym niepokoju. Rozejrzeli się w otaczających ich górach, lecz nie spostrzegli nikogo.

— Ale gdzie my je schowamy?

— Potrzeba będzie znaleźć jakie miejsce bezpieczne... Nie stójmy tu dłużej, wracajmy do domu.

Włożyli paczki z pieniędzmi do kieszeni i wolnym krokiem udali się do wsi. W drodze spotkali grupę robotników idących do kopalni na robotę nocną.

— Może wstąpimy na kieliszek? — odezwał się z nich jeden, poznawszy dwóch przyjaciół.

— Nie, nie mamy czasu.

— Cóż wam tak pilno?

Nic nie odrzekli i oddalili się pośpiesznie.

— Nie, dzisiaj nie można — odezwał się do swego towarzysza Jactain, pijak, który tego wieczora stał się nagle tak wstrzemięźliwym.— Upijam się łatwo... za jednym kieliszkiem poszedłby drugi... Ty zaś awanturujesz się... Mogliby nam wyciągnąć z kieszeni... Jutro odbijemy to sobie.

Gdy przybyli do Prades, zamknęli się w swym pokoju i przy świetle świecy, wetkniętej w szyjkę próżnej butelki, zaczęli liczyć pieniądze.

— Są wszystkie! Akurat sto!

Teraz uwierzyli, że to rzeczywistość i spoglądając na siebie, zaczęli się śmiać. Następnie uściskali się.

— No, patrz, mój drogi, jakie szczęście!

— Nareszcie mamy zapewniony byt na stare lata!...

— Ale powiedz mi, co my z tem zrobimy?

— Nie wiem. A ty masz jaką myśl?

— Żadnej jeszcze.

— A jednak to kłopot z pieniędzmi, gdy się do nich nie przywykło.

— Oddamy je na procent i będziemy żyli z dochodu...

— To będzie najrozumniejsze... tylko potrzeba będzie oddawać sumami małemi, bo gdybyśmy oddali całą sumę, to zdziwiłoby wszystkich, skąd wzięliśmy, gdy wczoraj jeszcze byliśmy biedakami.

— Masz racyę — potwierdził Persillard — bardzo małemi sumami. Dla mnie to będzie nawet wielka przyjemność, że nie rozstanę się od razu z niemi i będę mógł napatrzeć się na nie...

— Sknera!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.